Rok IX. Grudzień 1907. Nr. 10.

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej.
Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego".

STANISŁAW WYSPIAŃSKI.

Ramiona prężyły się do czynu i dusze wizyami szły ku Niej, Najjaśniejszej i Wolnej, ale przemoc bezwzględna skrępowała wszelką nieledwie chęć działalności. To, co dawniej trybuną było polskiej myśli i pragnień naszych, zalegli inni zupełnie i — wywiesiwszy sztandary obce, poniewierające i w niwecz strącające narodowe hasła — opanowywali w włódarstwo dusze współczesne; na piedestały, które dawniej zajęli nieśmiertelni twórcy Konradów i Królów-Duchów, chciano wwieść tych, co patryotyzm za małostkowość tłumów mieli, tych, co w pogardzie rzetelnej mieli wszystko, co nasze niepodzielnie i swojskie. Ssączyły niemoc i trąd rządy obce, a oni miast niecić siłę w narodzie, kolebali zbolałe dusze w sen halucynacyjny, miast budzić do walki, rozsnuwali miraże Nirwany, miast budować moc

i potęgę, w cyzelowanej formie wlewali ciszę, ukojenie, rezygnacyę.

I w tej dobie cofania się duszy polskiej przyszedł On. Swą silną organizacyą duchową odtrącił prądy obce a marne i w zmierzch gnuśności i apatyi rzucił potężne Swe Słowo.

W marniejące ciało uwięziony Duch Wielki rozsiał przed walczącym narodem zamierające hasła, tchnął weń Moc i Potęgę, wcielał Siłę i Życie, był piewcą Bohaterstwa.

Kiedyś, dawniej, w chwili rozpaczliwego przygnębienia, przyszli także Wielcy. Ale tamci Polskę po niebiesiech rozwieszali i jako do Rozkrzyżowanego Chrystusa modlili się w ekstazie i w wniebowzięciu. Ten zszedł tu, w nas. I tę Polskę w nas samych, w duszach naszych, w ziemi naszej widział. Nie była Ona dla Niego Chrystusem narodów, ale żywotnym organizmem, co do życia własnego ma prawo, tym organizmem, który trudzi się, walczy, łamie, ale tem właśnie bujność swego życia przejawia. Tamci Polskę upowijali w wizye odświętne, Ten czuł niezłomnie, że:

„Naród ma jedynie prawo być jako PAŃSTWO“.

To przeświadczenie niósł w naród cały i do czynu go nawoływał.

Tkwiąc całem jestestwem swojem w kulturze polskiej, myśli swe o Wyzwoleniu szerzył nawet tam, gdzieby pozornie szerzyć ich nie mógł. Potężny ruch Odrodzenia narodowego dzisiejszej doby unosił go, On zeń czerpał soki, które przetrawione dawał narodowi jako karmę duchową. A myśmy wchłonili ją w siebie, jako ewangelię, przykazania, kanon.

Tem nam bliższy, droższy i większy. H. W.

Jest w nas siła niespożyta!

Rząd pruski wniósł dwa nowe przedłożenia antypolskie, przedłożenia, mocą których Polacy w zaborze pruskim pozbawieni zostaną konstytucyą zagwarantowanego obywatelom państwa niemieckiego i królestwa pruskiego prawa zgromadzeń i prawa własności. To już nie projekt nowych ustaw wyjątkowych, ale to projekt wyjęcia ludności polskiej z pod prawa. Nie jakąś osobną ustawą ten bezprzykładny w dziejach cywilizacyi gwałt się dokona, nie jakąś osobną ustawą najwyższe ciało ustawodawcze ma wyjąć część obywateli z pod praw, ma zadać kłam najbardziej zasadniczym postanowieniom konstytucyi pruskiej i niemieckiej, ale jednym nowym paragrafem zamieszczonym w noweli o stowarzyszeniach, zabroni się mówić po polsku na zgromadzeniach, ale kilku słowami uzupełniającymi ustawę kolonizacyjną, pozwoli się wywłaszczyć ludność polską w Poznańskiem i Prusiech zachodnich. A więc po 35 latach polityki eksterminacyjnej rządu pruskiego, po 20 letniej pracy komisyi kolonizacyjnej, po wyrzuceniu setek milionów koron, po tym całym długim łańcuchu najrozmaitszych gwałtów dokonywanych na ludności polskiej po walce z dziećmi polskiemi, z chłopem i robotnikiem polskim, po zużyciu wszelkich środków ucisku, jakich użyć było można w granicach ustaw wyjątkowych — przychodzi dziś rząd pruski przed Sejm, przychodzi przed parlament Rzeszy niemieckiej i żąda kredytu i poparcia dla przedsiębiorstwa, które bankrutuje. Komisya kolonizacyjna nie wydarła chłopu polskiemu ziemi, ale przemysł i kupiectwo polskie stworzyła, szkoła niemiecka nie tylko, że młodzieży nie zgermanizowała, ale nienawiść do wszystkiego co niemieckie uczyniła udziałem najszerszych warstw ludności polskiej, gnębienie i prześladowanie wszędzie i zawsze, wszystkiego co polskie, obudziło potężną samowiedzę narodową, skonsolidowała i skupiło społeczeństwo polskie.

Cała polityka antypolska rządu pruskiego, miasto osłabic siły nasze, wzmogła je, miasto zacieśnić nasze narodowe terytoryum, rozszerzyło je na Śląsk i Mazury. Jesteśmy dziś po 35 latach przemożnej polityki eksterminacyjnej rządu pruskiego, po 35 latach walki prowadzonej na śmierć i życie z wrogiem na którego usługi stały szkoła i sąd, policya i urzędy, ustawy wy-

jątkowe i miliony komisyi kolonizacyjnej, a często i kościół — jesteśmy dziś silniejsi i potężniejsi, aniżeli przed laty.

I wielkiem zaiste jest bankructwo polityki antypolskiej rządu pruskiego i wielkim jest strach jego przed nami, skoro decyduje się na krok tak niesłychany, jak wyjęcie nas z pod praw, jak pogwałcenie konstytucyi. Zawody, jakich doznał, klęska, jaką poniósł, gra, którą przegrał, gniewa go i do wściekłości doprowadza, cofnąć się, ustąpić, przyznać do bezsilności, buta i pycha teutońska mu nie pozwala. A więc żąda nowych milionów, nowych ustaw, żąda wyjęcia nas z pod praw, aby módz dalej wieść i prowadzić walkę, którą dotychczas przegrywał, aby módz wieść ją i prowadzić usque ad finem.

Chwila obecna jest jednym ze słupów granicznych w historyi walki naszej z Prusami, w księdze dziejów naszych porozbiorowych, dziejów zaboru pruskiego skończył się jeden rozdział, a zaczyna się drugi, przeżywamy na całym obszarze ziem Rzpl. polskiej lata przełomowe.

Rząd pruski przegrawszy 35 letnią wojnę z nami, gotuje się do następnej, zbiera nowe siły i nowe środki. Walkę, jaką przy ich pomocy rozpocznie będzie prowadził z całą bezwzględnością, z wytężeniem wszystkich sił, bo to ostatni szturm jego — gdy go odeprzemy — on bronić się zacznie, a my szturm prowadzić będziemy. Zabór pruski jest dziś jednym zaborem w którym naród polski broni się przed naciskiem rządu zaborczego, i w Galicyi, i w Królestwie Polskiem nie o obronie naszego stanu posiadania, lecz o rozszerzenie go, nie o zachowanie tego co mamy, ale o zdobycie tego, co nam zabrano, walczymy.

I w zaborze rosyjskim i austryackim prowadzimy walkę zdobywczą — w jednym zaborze pruskim bronimy się tylko! Ale i tam wybije godzina — w której trąbka zawezwie do ataku. Wyniku tej nowej walki, jaką rząd pruski z nami podejmuje, czekamy spokojnie; wiemy o tem, że musi się ona skończyć nową klęską i nową kompromitacyą najeźdźcy, nowem wzmożeniem i wzrostem naszych materyalnych i moralnych sił, wiemy o tem, że jest to ostatni syzyfowy wysiłek rządu pruskiego, aby nas zgnieść i wytępić, że potem, my zdobywać będziemy, nie tylko tę ziemię z której nas wywłaszy, ale i tych chłopów niemieckich, których na niej osadzi; — pójdą ich wnukowie wraz z nami strącać orły pruskie w Berlinie.

A więc nie rozpaczać, ale z klęski i przegranej rządu pruskiego, bo nowe przedłożenia antypolskie o niej, przedewszystkiem świadczą i jej są następstwem, ale ze zwycięstwa, jakie odnieśliśmy, cieszyć się nam należy, nie lamentować i nie zawodzić lecz siły skupiać i gromadzić, aby ten nowy atak, który obecnie rząd pruski przygotowuje, z jak największą jego klęską odeprzeć.

Nowe przedłożenia antypolskie są najlepszą miarą naszych sił narodowych w zaborze pruskim z jednej strony, a wielkości klęski, jaką rząd pruski w dotychczasowej walce z nami poniósł z drugiej strony.

Są to dwa najjaskrawsze i najbardziej wymowne momenty, jakie z projektu rządu niemieckiego wydobyć możemy.

Walka, którą prowadzimy z państwem pruskim musi się skończyć zagładą zupełną albo naszą, albo ich, musi być prowadzoną usque ad finem. Rozumie to dobrze rząd pruski, który stara się wszelkimi środkami zniszczyć naród nasz nietylko w swoim zaborze, ale także i dwóch innych zaborach, który w Galicyi wysuwa za pomocą marek, przeciw nam Ukraińców, organizuje nielicznych niemieckich kolonistów, prowadzi agitacyę wszechniemiecką, który w Królestwie Polskiem bez komisyi kolonizacyjnej kolonizuje planowo nadgraniczne gubernie, a w Petersburgu ma w sprawach polskich głos decydujący i stale polityką polską rządu rosyjskiego kieruje. Można powiedzieć, że prowadzi on bardziej wszechpolską politykę, niż niejedno stronnictwo polskie. Ale mimo tych kolosalnych środków, jakimi rozporządza w walce z nami, mimo tego prędzej czy później doczeka się drugiego Grundwaldu, bo jest w nas siła niespożyta!

W. A. M.

Hejnał.

Porzucim szczęście, my duchem hardzi
i sny przekujem na czyny.
Dziś tylko słaby szczęściem nie gardzi;
silny się wieńczy w trudów wawrzyny
i myśli zamienia na czyny.

Tam, gdzie się człowiek czuje olbrzymem,
gdzie żyje duszy swej burzą,
pójdziemy, gardząc urojeń dymem,
a wieki przyszłe czyn nasz powtórzą
rozrosłej piersi swej burzą.

Ludomir.

Młodzież demokrat.-narodowa i jej najbliższe zadania.

Od dwudziestu już prawie lat na terenie naszego życia narodowego zaczęły się ukazywać grupki młodzieży występującej pod tym sztandarem. Grupki te to wzrastały to malały, aż wreszcie wytworzyły ogromną siłę potężny prąd ideowy który nadaje charakter dzisiejszemu życiu młodzieży polskiej. Chwila kiedy ten prąd wystąpił była znacznie odmienna od czasów dzisiejszych, przedstawiała znacznie więcej trudności i przeszkód ku stworzeniu prawdziwego ruchu narodowego wśród młodzieży naszej. Były to czasy dogasającego jeszcze prądu pozytywistycznego, były czasy pierwszych powiewów prądu socyalistycznego przychodzącego do nas w najskrajniejszej formie socyalizmu rosyjskiego. Głęboka, wprost do nieprzybycia przepaść leżała już wtedy pomiędzy młodzieżą, a starszem pokoleniem pomiędzy synami i ojcami. Pokolenie starsze niechciało niczego się uczyć nie chciało robić żadnych ustępstw duchowi czasu. Żyło tylko jeszcze strachem represyi popowstaniowej, śniły mu się ciągle widma nowego wybuchu. Młodzież patrzyła nań z pogardą i litością, uważała go za przeżytek dawniejszych czasów, za ludzi, których nie bierze się nawet w rachubę, sobie wyłącznie przypisywała umiejętność i prawo kierowania losami społeczeństwa. Młodzi akademicy zaciągali się odrazu w kadry partyjne i tam nieraz jeszcze na ławie szkolnej dochodzili do kierownictwa losami partyi. Lata spędzone na uniwersytecie były to lata gorączkowej działalności politycznej, działalności prowadzonej bez wytchnienia, z zupełnem nieraz zapomnieniem o potrzebach kształcenia się, pogłębiania swego zapasu umysłowego.

Wytwarzało się w ten sposób pokolenie doktrynerów idei, pokolenie ludzi wyczerpanych i znużonych przedwczesną pracą polityczną, ludzi o bardzo ograniczonym zapasie wiedzy naukowej. Ludzie ci wchodząc w życie nie byli zdolni do żadnej zgoła pracy publicznej, traktowali z góry otaczające ich społeczeństwo, nie umieli go zrozumieć, ani sami dać się mu poznać gdy zaś przekonywali się, że życie praktyczne nie odpowiada przyjętym przez nich i uważanym za pewniki formułom, wpadali w gruśność i apatyę, przerabiali się na zwykłych zjadaczy chleba, umiejących tylko bawić się niekiedy wspomnie-

niami młodości. Młodzież demokratyczno-narodowa nie tak rozumiała swe zadania, nie tak traktowała swą rolę w społeczeństwie. Rozumiała ona dobrze, że taki podział na młodych i starych nie odpowiada wcale wymogom życia społecznego, że jest on rzeczą sztuczną, wytworzoną przez niezdrowe warunki naszego życia zbiorowego i ze zmianą tych ostatnich zniknąć musi. Rola młodzieży demokratyczno-narodowej pod tym względem była niewątpliwie bardzo trudną. Z jednej strony musiała ona nieraz występować wbrew utartym wśród społeczeństwa poglądom musiała zwalczać panujące tam przesądy, musiała wychowywać swych kolegów zupełnie w innym duchu, musiała wytwarzać opinię, która nie godziła się z utartą i powszechnie panującą, a nawet starać się narzucić ją starszemu pokoleniu. Z drugiej strony w sferach młodzieży napotkała ona na straszliwy opór, gdyż nie łatwo było wyplenić to co wychowywały lata całe. Pod tym względem jednak dopięła ona swego zadania, wprowadziła jedność i wzajemne zrozumienie pomiędzy starych i młodych, przyniosła szczerość i harmonię do niejednej rodziny polskiej. Nie mogła dalej młodzież ta nie rozpocząć walki z rozpolitykowaniem, powszechnie panującem w sferach akademickich, a nieraz nawet na ławie gimnazyalnej. Musiała ona wskazać młodzieży właściwe miejsce w polityce narodowej. Musiała zwrócić uwagę, że zadaniem jej nie jest kierowanie losami społeczeństwa, że natomiast pobyt na uniwersytecie traktować należy jako lata przygotowania do szerszej działalności obywatelskiej, jako lata samokształcenia politycznego, lata pierwszych kroków i prób praktycznej pracy politycznej. Na społeczność akademicką i gimnazyalną zwróciła ona uwagę i na tą społeczność wskazała jako na najbliższy teren pracy. Postawiła zasadę że młodzież powinna wytwarzać życie we własnem swem środowisku, a nie wypływać przedwcześnie na szerokie, a niebezpieczne dla niej nurty polityki ogólnej. Musiała ona wystąpić do energicznej pracy przeciwko wszelkiemu doktrynerstwu przeciwko wszelkiej tandecie umysłowej, przeciwko wszelkim formułkom i ogólnikom szerzonym u nas, jako nieomylne prawdy naukowe, najświeższe i najważniejsze zdobycze ludzkości. Musiała wystąpić przeciwko głęboko zakorzenionej u nas metodzie rozkładania na części i upraszczania zjawisk społecznych musiała pobudzić umysły do głębszego zajęcia się tymi sprawami

i do poważniejszych nad nimi studyów. Rzuciła hasło ciągłej a wytrwałej pracy społeczno-politycznej i do niej przygotowywała siebie i swych kolegów. Prawie dwudziestoletni okres jej istnienia to okres pracy nad wszczepieniem tych zasad w ogół, to okres szerzenia swych idei wśród młodzieży polskiej. Wojna rosyjsko-japońska i rewolucya rosyjska z jednej strony, a walka o reformę wyborczą i autonomię Galicyi z drugiej zmieniły znacznie sytuacyę, w której żyło całe nasze społeczeństwo. Nawet sama młodzież porzuciła swe zwykłe prace i przyjęła żywy i gorący udział w życiu politycznem całego społeczeństwa. Dziś gdy gorączka zcichła czas już zastanowić się nad zmienioną sytuacyą, czas przeprowadzić rewizyę swego obecnego życia i do wymogów przyszłości go zastosować.

Kierunek demokratyczno-narodowy z kierunku czysto ideowego, pewnego prądu myśli narodowej, przeszedł w fazę czynnej akcyi politycznej i posiada już dzisiaj jak w zaborze rosyjskim tak i w zaborze austryackim jako swój odpowiednik, zorganizowane stronnictwa polityczne tej nazwy. Mniejsza o to czy ta polityka była złą czy dobrą, czy odpowiadała położeniu społeczeństwa naszego, czy stała na wysokości zadania, pozostaje niewątpliwie faktem to, że jak każda akcya polityczna tak i ta musiała pociągnąć za sobą pewne kompromisy pewne odstąpienia od zasad i prawd wyznawanych. W akcyi parlamentarnej w dyskusyi z przeciwnikami politycznymi zaczęto używać argumentów które nieraz nieharmonizowały z zajmowanym dotychczas stanowiskiem argumentów, które sprzeciwiały się przyjętym zasadom. Zaczęto puszczać w kurs różne konieczności państwowe i „rządowe“, rzeczy zupełnie obce kierunkowi, by tylko obronić w opinii ogółu niefortunny krok polityczny. Do kierunku wsiąkł cały szereg pojęć nowych, które wypaczyły jego dotychczasowy charakter. Twórczość ideowa prawie ustała zupełnie. Poważne pisma polityczne przestały wychodzić. Prasa sprowadziła się prawie wyłącznie do artykułów dziennikarskich.

Jedynym zbiornikiem myśli politycznej kierunku są dziś stare roczniki „Przeglądu Wszechpolskiego“ nigdzie niezebrane i nieskompletowane, rozrzucone numerami po antykwarniach i zbiorach prywatnych. A przecież to wszystko co tam było powiedziane, to był dopiero początek, podwaliny, które rozwijać i uskuteczniać należało. Przecież dziś jeszcze niema bodaj

żadnego z zagadnień posiadających olbrzymie znaczenie dla narodu któreby było należycie opracowane i przedyskutowane. Pewni twórcy kierunku przymilkli, od dłuższego czasu nic już nie mogą powiedzieć nowego społeczeństwu, nic, coby pogłębiało jego myśl polityczną, coby rozszerzało jego horyzonty ideowe. Śród młodszych zaś żywiołów nie widzimy dotychczas nikogo, ktoby mógł ich zastąpić. Mamy niezłych publicystów, ale nie mamy poważnych myślicieli politycznych. Wewnętrzna treść kierunku nie postępuje wcale naprzód a nawet ulega pewnemu zabagnieniu. W takich warunkach wielkie zadania spadają na młodzież, wielkie wobec przyszłości narodu. W takich warunkach wielkie zadania spadają na młodzież, wielkie wobec przyszłości narodu. Jeśli kierunek demokratyczno-narodowy, jak to sobie za zadanie postawił ma odrodzić społeczeństwo, nie wolno mu zabagniać swej treści wewnętrznej od usum polityki praktycznej, nie wolno robić z niego śmietnika, na którem wszystko hodować by się mogło od ugody i stańczykowstwa, aż do czczego i mdłego liberalizmu. Musi on pozostać czystym i nieskalanym, musi być czemś jednolitem, i czemś naszem własnem, a nie zbieraniną ze wszech stron zapożyczonych przesłanek.

Jeśli kierunek demokratyczno-narodowy ma dalej rozwijać polską myśl narodową, nie wolno mu stać na miejscu, nie wolno mu przeżuwać dotychczas spreparowaną sprawę i napawać się jej słodyczą, musi on dalej iść i rozwijać się, musi dalej rozszerzać i doskonalić swe zasady, musi opracowywać, przedyskutowywać i utrwalać zapatrywania na wszystkie zagadnienia życia politycznego społeczeństwa naszego. Do tych wszystkich zadań powołaną zostanie dzisiejsza młodzież demokratyczno - narodowa z chwilą, gdy porzuci ławy uniwersyteckie. Musi więc już dziś przygotowywać się do ich spełnienia, musi wziąć rozbrat z czynną polityką, stronnictwo musi poznać dobrze literaturę polityczną swego kierunku, musi zdać sobie sprawę z tego, co stanowi istotną część myśli demokratyczno-narodowej, a co obcą jej naleciałość, musi dalej wziąć te początki, które już są dane przy opracowywaniu poszczególnych zagadnień politycznych i dalej je rozwijać. Nie chodzi tu o to, by już dziś siadała ona do układania ostatecznych programów, do opracowywania komunałów życia narodowego i przykazań polityki narodowej byłoby

to i przedwczesne i szkodliwe. Ale chodzi o to, by już raz wreszcie zdała ona sobie sprawę z tego, że już nikt za nią myśleć nie będzie, że nie będzie ona mogła żyć cudzym dorobkiem umysłowym, że w jej ręku spoczywa przyszłość kraju. A gdy w ten sposób wytworzy w sobie jeszcze na ławach uniwersyteckich zdolność krytycznego myślenia, gdy pozna podstawy kierunku samego, gdy wyeliminuje z nich to, co stanowi ich treść i oddzieli obce naleciałości, gdy wyrobi zdolność samodzielnej pracy i myśli nad zagadnieniami przyszłości narodowej, wówczas w życiu zbogaciwszy to doświadczeniem i obserwacyą codzienną potrafi prowadzić dzieło rozpoczęte przez poprzedników, potrafi pchać dalej to, co tamci stworzyli. A nadewszystko powinna ona pamiętać o tem, co stanowiło treść znamienną kierunku od jego początku, o idei niepodległości; stuletnia przeszło niewola niemoralne warunki życia, wreszcie całe wychowanie obecnego społeczeństwa zabiły w nim instynkta państwowo-polskie.

Niepodległość jest dla nas ideą, ołtarzem, przed którem się modlimy, a nie instynktem życia codziennego. Bez instynktów państwowo-polskich niema polityki państwowo-polskiej. Wychowywanie tych instynktów w sobie i otoczeniu winno być najpierwszem zadaniem demokratyczno-narodowej młodzieży polskiej.

Jozafat Bohuszewicz.

Student polski na obczyźnie.

Odczyt wygłoszony w „Ognisku“ wiedeńskiem d. 9. listopada 1907. (W skróceniu).

Zdarzyło mi się słyszeć zdanie, że student europejski dzieli się na dwa typy: zachodni i wschodni, przyczem Polacy przynależą do grupy wschodniej. Nie ulega wątpliwości, że jest w tem zdaniu sporo racyi, o tyle przynajmniej, że już na pierwszy rzut oka, porównawszy się ze studentem niemieckim, znajdziemy duże różnice. Który typ będzie ktoś uważał za lepszy, to kwestya zapatrywania: rzecz w tym, że są one różne. Podział ten jednakże na dwa typy nie jest zbyt subtelnym, nietylko bowiem dotychczas jeszcze zachodzą ogromne różnice między „szeroką naturą“ rewolucyonisty rosyjskiego w mundurze studenckim, a studentem polskim, ale nawet w tej ostatniej grupie trudno jest mówić o jakimś jednolitym charakterze.

Oczywiście różnice typu są w pewnym związku z przekonaniami partyjnemi, ale najważniejsza przyczyna niejednolitości postaci naszego studenta jest natury, że tak powiem, organicznej, są nią bowiem poprostu kordony, które sprawiają iż młodzież nasza, wychowując się w trzech rodzajach szkół średnich i uniwersytetów urabia się na trzy odrębne typy. Fakt tych różnic w charakterze naszego studenta jest niesłychanej doniosłości, bo w związku z tem są potem różnice dzielące naszą inteligencyę w trzech zaborach; wiadomo zaś, że u nas jeszcze ciągle w ręku inteligencyi spoczywa ster spraw narodowych i że wszelkie wysiłki rządów zaborczych z jednej strony, a stronnictw klasowych z drugiej — steru tego dotychczas z rąk jej nie wydarły. Za skutek miały one jedynie fakt, że inteligencya nasza stała się demokratyczną, że nauczyła się obejmować myślą szerokie horyzonty narodu całego a nie jednej tylko warstwy, że zrozumiała potrzebę oparcia się na chłopie i robotniku i współdziałania z nim; dlatego też należy przypuszczać, że ster ten długo jeszcze pozostanie w jej ręku.

Ale, jak powiedziałem — wobec ważności tej warstwy — różnice dostrzegane w typie studenta polskiego nabierają szczególnego znaczenia i warto je tu chociaż paru rysami naszkicować.

Bezwątpienia najodrębniejszym będzie tu typ Poznańczyka. Student z Księstwa albo z Prus zachodnich kształcący się na uniwersytetach niemieckich niełatwo zgodzi się tam (szczególnie na gruncie towarzyskim) z Galicyaninem, a bardzo trudno z Królewiakiem. Jest to wychowaniec szkoły pruskiej, z której wyniósł graniczący z przestrachem podziw dla nienawistnej kultury niemieckiej i przyzwyczajenia do pruskiej karności i obowiązkowości. „Solidność“ swoją przeciwstawia on „polotowi“ Królewiaków, o którym wyraża się nie tyle z uznaniem ile uśmiechem lekceważenia. Od „niższej tercyi“ stał za jego plecami policyant i szpicel pruski, pilnując, czy nie zajmuje się lekturą tak rewolucyjnych rzeczy jak historya albo literatura polska; W chwili, kiedy u nas chłopcy czytują już różne socyologie i ekonomie — on mozolił się z trudnościami ortografii polskiej albo egzekwował od kolegów kary pieniężne za germanizmy. To też kiedy przychodzi potem w mury uniwersytetu, wie dobrze, że utrzymanie materyalne w przyszłości wywalczyć

sobie musi ciężką pracą, a na tracenie lat w wirze polityki uniwersyteckiej pozwolić sobie nie może, bo i tak do każdego egzaminu rządowego przystępuje jako „politisch verdächtig“.

I młodzieniec z zaboru rosyjskiego przeszedł przez szkołę obcą, i on czuł za plecami szpiega-inspektora i on za wszelką pracę patryotyczną mógł wylecieć z gimnazyum z wilczym biletem. Jednakże mimo tej pozornej analogii ucisku — różni się od studenta z zaboru pruskiego niesłychanie. Przedewszystkiem bowiem nie z zabobonną trwogą, ale z poczuciem wyższości moralnej i umysłowej nauczył się patrzeć na kulturę rosyjską i społeczeństwo „szerokich dusz“ i łapowników. Jeśli zaś przypadkiem imponuje mu „dziewicza“ kultura rewolucyjnej duszy młodej Rosyi — to z tem większą pogardą i lekceważeniem odnosi się do rządu, którego reprezentantem jest dlań szkoła. To pogardliwe stanowisko wobec profesorów czynowników przenosi on potem w mury uniwersytetu, a wraz z niem lekceważenie dla wszelkiej władzy i wszelkiego prawa, a w dalszym ciągu nierzadko dla każdej najprostszej formalności krępującej zdaniem jego wolność i indywidualność. Ten rys pogardy dla władzy i prawa, (którym zresztą zbliża się do studenta rosyjskiego) stanowi najkapitalniejszą cechę różniącą studenta zaboru rosyjskiego od wychowanków szkół dwu innych zaborów, cechę dzięki której jest w ciągłym antagonizmie z Poznańczykiem, a wchodzi w częste kolizye z „Galileuszem“. Przyzwyczajony wszystko robić nielegalnie pracuje jednak dużo społecznie, zbliża się do ludu i „robociarzy“, gada dużo i płynnie na wiecach i zgromadzeniach, obmyśla coraz to nowe demonstracye i pochody, a będąc przeważnie dość dobrze sytuowanym materyalnie, niewiele sobie robi z aresztów cytadeli i groźby wyrzucenia z uniwersytetu. Przybywszy do Galicyi wyobraża sobie senat akademicki jako zgraję czynowników i z zapałem propaguje projekty „obicia kaloszami“ profesora za odmówienie testy lub inny podobny „czyn policyjny“. Stąd nieporozumienia i niezadowolenie z „Galilei“, w której zresztą naogół assymiluje się dość rychło stanowiąc czynnik niezaprzeczenie dodatni. Jest przedsiębiorczy, ma istotnie dużo polotu i jest duszą wszystkich prac społecznych, które prowadzi najczęściej rzeczywiście ideowo, wkładając często duszę w dzieło. Taki jest typ średniego studenta z Królestwa. Oczywiście nie mówię tu o świeżo ukończo-

nych wychowankach szkół prywatnych polskich, bo ci nie zdążyli jeszcze skrystalizować się w jakiś typ odrębny; zresztą sądzę, że krystalizacya tu nie prędko nastąpi.

W przeciwieństwie do dwu innych zaborów inteligencya w Galicyi staje się coraz bardziej — proletaryatem. Jest to stara prawda, o której wszyscy dobrze wiemy i z przyczyn której zdajemy sobie dość dobrze sprawę. Łatwość dostępu do szkół i brak pola pracy dla wykształconych skutkiem słabego rozwoju przemysłu i zmonopolizowania handlu przez żydów — jest swego rodzaju błędnem kołem, w którem obraca się społeczeństwo galicyjskie. Społeczeństwo to zdemokratyzowało się w stopniu znacznie wyższym niż Królestwo, choć w mniejszym niż Księstwo Poznańskie. W przepełnionych gimnazyach połowę jeśli nie większość uczniów stanowią synowie chłopscy, którzy przyszedłszy na uniwersytet mają do rozwiązania przedewszystkiem problem znacznie mniej aktualny w dwu innych zaborach — problem zduszenia nędzy, wystarania się o zarobek czasowy niesłychanie licho płatny, a w następstwie uczepienia się jakiejś posady — urzędu, który jest z konieczności najczęstszą i najulubieńszą przystanią młodzieży galicyjskiej. W związku z tem — jej mała przedsiębiorczość, nieruchomość i skłonność do postępowania utartymi torami. Ale zarazem młodzież ta, jak zaznaczyliśmy już, jest w większości swej istotnie i szczerze demokratyczna, młodzież ta wychowywała się bądźcobądź w szkole polskiej i o przeszłości polskiej ma jakie takie pojęcie zdobyte drogą legalnej nauki w gimnazyum. W końcu są to synowie autonomicznej Galicyi przyzwyczajeni od młodości do jakiej takiej organizacyi myśli i pracy społecznej w kraju i oswojeni z szeregiem swobód obywatelskich, które weszły im już w krew i ciało. Gdyby nie nadzwyczajne rozdrobnienie partyjne, gdyby nie ten pociąg do karyery biurokratycznej, to przedewszystkiem Galicyanie powinniby zaważyć na przyszłości polskiej. Nie można jednakże studentom galicyjskim zarzucać obojętności dla tematów polityczno-społecznych albo małego zainteresowania się pracą społeczną. Zainteresowanie to stwierdzają choćby swem zróżniczkowaniem partyjnem, stwierdzają tłumnym udziałem w roli każdorazowych agitatorów wyborczych i udziałem w końcu w każdej prawie szerszej pracy społecznej, która z reguły zaczepia o akademików.

Zresztą to właśnie zainteresowanie sprawami ogólnemi, to czynne uczestnictwo w szeregu prac społecznych, ten nerw polityczny jest przy dość wysokim naogół poziomie moralnym przy dużem uczuciu patryotycznem owym łańcuchem łączącym całą młodzież polską i nadającym jej pewne wspólne, typowe cechy. Te wspólne właściwości sprawiają, że pomimo kordonów, pomimo różnicy wychowania średniego — można dziś jeszcze mówić o ogóle młodzieży polskiej i że jest cały szereg kwestyi, w których studenci nasi z trzech zaporów mogą solidarnie występować. Przypuszczać należy, że przy rosnącej samowiedzy narodowej różnice dotychczasowe zacierać się będą zwolna coraz bardziej na korzyść postulatu wszechpolskości w szerokim tego słowa znaczeniu.

Jeśli się teraz zwrócimy do młodzieży studyującej zagranicą, to jasną jest rzecz, że rekrutuje się ona z gimnazyów krajowych i powinna mieć cechy jednego z powyższych typów i stąd dyskusya o niej wyszłaby na proste powtarzanie się, powtarzanie jak w tym wypadku charakterystyki młodzieży specyalnie galicyjskiej, która w przeważnym stopniu zasila kadry studentów polskich w Wiedniu. Jednakże i ta grupa w stosunku do krajowych ma pewne odrębne cechy wspólne wynikające z odrębnych warunków studyów zagranica. Wiadomo, że zagranicą zbierają się przeważnie ludzie zamożniejsi, którym nie wystarczają uniwersytety krajowe, albo którzy w pewnych działach nie mają do nich zaufania, albo stypendyści uzupełniający tu studya krajowe. Stąd celem studentów zagranicznych jest albo wchłonięcie w siebie w możliwie krótkim czasie możliwie dużego zapasu wiedzy, a więc forsowna nauka, albo też skorzystanie z pobytu w wielkiem mieście dla użycia pełną piersią t. zw. swobody akademickiej, czyli zabawa, używanie. Można się spierać co do wyższości jednego z tych celów nad drugim, ale w każdym razie faktem jest, że żaden z tych dwu gatunków nie sprzyja zbytnio pracy społecznej, tembardziej, że i teren do niej jest niedostępniejszy, a przynajmniej nie ciśnie się w ręce na każdym kroku tak jak to się dzieje w kraju.

Jakaż tedy rola nasza, jakie zadania studentów polskich zagranicą? Czy mamy może w ogóle zrzec się na razie stanowiska w społeczeństwie polskiem, czy mamy stanąć poza nawiasem spraw publicznych, czy mamy zrezygnować z istniejących

w nas aspiracyi społecznych? Widzicie koledzy, że choć manowcami jednakże dochodzimy do właściwego tematu. Otóż na niektóre z tych pytań odpowiedziałbym przecząco, na inne twierdząco, tylko pozwólce, że naprzód uczynię jedno małe zastrzeżenie: oto pozwolę sobie wyeliminować tu z naszych rozważań ten z dwu wymienionych rodzajów studenta, który za główny cel pobytu swego zagranicą uważa zabawę — „szumienie". Sądzę zresztą, że i oni sami będą nam wdzięczni, że nie liczymy na nich w tak mało interesujących kwestyach.

Kwestya w ten sposób uprościła się jedynie do tego gatunku, który za cel postawił sobie naukę. Oczywiście człowiek powinien konsekwentnie zdążać do swego celu, a tembardziej ten kto dlań ponosi swego rodzaju ofiarę wyjazdu zagranicę. Nie myślę więc bynajmniej nauki, wykształcenia zawodowego spychać z dominującego stanowiska. Jednakże nie zdarzyło mi się dotychczas spotkać człowieka, którýby przez dłuższy czas potrafił tak jak to mówią kuć od rana do nocy. Przypuszczam że jeśli się nawet taki znajdzie, to zaciąga on długi na rachunek swego przyszłego zdrowia, postępuje więc lekkomyślnie, nie po obywatelsku. Jeśli więc przyjmiemy, że największy naukowiec" rozporządza pewną ilością wolnego czasu dziennie, to możemy się zastanowić nad tem, jak czas ten najskuteczniej i najkorzystniej zużytkować.

Sądzę, że najzacieklejszy naukowiec może w takich chwilach dać folgę swoim aspiracyom społecznym, że może zająć się wtedy sprawami krajowemi i okazać im teoretyczne bodaj zainteresowanie. Idzie głównie o to, że młodzież zagraniczna przedewszystkiem powinna sobie postawić za zadanie w stosunku do kraju utrzymywanie z nim ciągłego „czucia", nie tracenia ani na moment z oka przebiegu wypadków w ojczyźnie i tę właśnie przynależność do ziemi rodzinnej powinna niejednokrotnie manifestować. Za taką manifestacyę — bardzo odpowiednią — uważam n. p. przynalezność towarzystw zagranicznych do „Ogniwa" i przysyłanie swoich reprezentantów na doroczne zjazdy.

To czucie z krajem, ta żywa łączność i zainteresowanie się sprawami polskiemi powinny objawiać się w naszych rozmowach i dyskusyach. A do tego cela szczególnie nadają się nasze towarzystwa i kółka akademickie, temu celowi powinny one służyć przedewszystkiem. My oderwani od gruntu ojczystego,

my patrzący zdala na kraj, bezczynni widzowie rozgrywających się tam wypadków musimy stworzyć sobie szerokie horyzonty myśli, musimy nauczyć się każdy fak, każdy objaw życia zbiorowego polskiego rozpatrywać *sub specie aeternitatis* przyszłego państwa polskiego. Lata bezczynności praktycznej nie mogą żadną miarą być latami bezczynności myśli, owszem myśl nasza powinna pracować ze zdwojoną energią. Wszak za lat parę przeważnie wrócimy do kraju a wówczas stanie przed nami olbrzymie pole pracy, długi szereg instytucyi społecznych, począwszy od kół T. S. L. i kas Reiffeisenowskich, kończąc na radach miejskich i wydziałach powiatowych. Czy wobec tych instytucyi mamy stanąć bezczynni i obojętni? Nie, powinniśmy stanąć z zapasem wiadomości, jak przystało na inteligentnych Polaków i z siłą woli, jaką daje skupienie. A to pozornie bezczynne skupienie myśli, które chciałbym bardzo, żeby nas tu wszystkich ogarnęło, jest najlepszą gwarancyą, że w dalszej działalności potrafimy istotnie pchnąć społeczeństwo nasze na nowe tory. Bo „ci którzy pragną opuścić drogi ubite, muszą stworzyć sobie silne życie wewnętrzne — jak powiada Wagner w swej pięknej książce p. t. „Młodzież". Skupić się, jest to kuć i ostrzyć broń na uboczu, by w chwili walki nie zrobiła zawodu. Jest to cofnąć się, by lepiej skoczyć. Silne wewnętrzne życie jest niezbędnym dodatkiem do wszelkiej zewnętrznej działalności mówi pięknie tenże sam Wagner w innem miejscu.

I to jest najważniejszy, największy cel naszych towarzystw akademickich zagranicą. I gdyby towarzystwa te, skupiające naszą młodzież na obczyźnie, nie czyniły nic innego, jak tylko budziły śpiących i utrzymywały nas w stanie ciągłego ruchu umysłowego na terenie spraw polityczno-społecznych, to już działalność ich mogłaby zaznaczyć się potężnie w rozwoju naszego społeczeństwa, już moglibyśmy mieć gwarancyę, że wydadzą one obywateli, którym w przyszłości „broń wyostrzona na na uboczu" nie sprawi w chwili walki zawodu.

Jeśli jednakże ten cel główny powinien przyświecać wszelkim towarzystwom i organizacyom studenckim w całym świecie, to u nas w towarzystwach polskich cel ten nie wystarcza i nie po to tylko się organizujemy. Inne bowiem są dalsze koleje życia nas Polaków, a inne obywateli akademickich niemieckich, francuskich czy angielskich.

Wiadomo, że tu w Austryi, a jeszcze częściej w uniwersytetach Niemiec średni typ studenta to bursz, coś niesłychanie dla nas antypatycznego, gorący zwolennik kufla i podkasanej muzy, bezmyślny pojedynkowicz, człowiek zupełnie apolityczy, naogół ustępujący nam Polakom na polu moralnem i intellektualnem. Jeśli porównamy bursza niemieckiego z typem studenta polskiego, doznajemy mimowolnej przyjemności — tak wyraźne porównanie wychodzi na naszą korzyść. A jednakże ów bursz wyszumiawszy się w młodości, staje się potem poważnym obywatelem i pożytecznym członkiem społeczeństwa, a ów naród burszów potężnieje wprost w naszych oczach z dnia na dzień. Tymczasem nasi studenci - społecznicy wyrastają w przyszłem życiu obywatelskiem w jakieś dziwne i nieoczekiwane kształty. Szczególnie u byłych socyalistów dają się u nas najczęściej zauważyć dwa typy: albo walcząc zaciekle pod sztandarem ideowym, marnują się materyalnie i intellektualnie i w niedostatku klną ideały lat młodych, za które zapłacilili ceną życia całego, albo też wyszedłszy z wiru życia uniwersyteckiego, odsuwają się w dość krótkim czasie od dawnych swych haseł i działalności ideowej, zyskuje na hygienicznem „umiarkowaniu“ a na ideały młodzieńcze spoglądają potem jak na czas niezbyt szkodliwej „ospy ochronnej“, która na szczęście bynajmniej nie przeszkodziła im potem urządzić sobie życia w atmosferze przyjemnego filisterstwa. Oba te typy, to regenaci od sztandarów, a choć nie są to postacie u nas przeważające, jednakże wszyscy chyba odczuwamy, jak mało u nas się robi na niwie działalności społecznej w stosunku do potrzeb istniejących.

A teraz porównajmy się z owym niesympatycznym a pożytecznym burszem i poszukajmy przyczyny tych dziwnych objawów, któreśmy w tej chwili zaobserwowali. Bezwątpienia możnaby tu wskazać na różne rzeczy. Możnaby powiedzieć, że burszenszafty nie są tak zupełnie pozbawione dobrych stron, jak to się nam na pierwszy rzut oka wydaje, możnaby mówić o gorączkowości naszej politykomanii akademickiej i o wyczerpaniu jakie ona za sobą pociąga i t. p. Ale zdaje mi się, że jest jedna przyczyna najważniejsza, kardynalna, wobec której tamte inne bledną i tracą na znaczeniu, przyczyna która sprawia, że w obecnym stanie rzeczy wydajność naszej pracy nigdy

nie dorówna Niemcom ani Francuzom ani Włochom. Przyczyną tą mojem zdaniem jest brak państwa polskiego.

Taki bursz niemiecki, taki sportsmen angielski wychodząc z murów uniwersyteckich w życie, wchodzi zarazem w społeczeństwo znakomicie zorganizowane, które wolę swą skrystalizowało i wcieliło ideę narodową w tak cudowną instytucyę, w tak skomplikowaną, potężną machinę jak współczesna machina państwowa. Machina ta z wolą czy wbrew jego woli porywa go w swoje tryby i ani się nie spostrzeże jak stanie się pożytecznem jej kołkiem. Z początku może wykonywa nie skoordynowane ruchy, z początku usiłuje bruździć, ale ta zorganizowana wola i idea narodu zgniata każdy poryw buntu i przechodzi nad nim do porządku dziennego, funkcyonując dalej gładko i sprawnie. Tuzin procesów Hardena, tuzin wielkich strajków nie osłabi jej potęgi i mocy assymilacyjnej, podczas gdy u nas byle jaki szubrawiec wytrąca społeczeństwo z równowagi, a byle garść fanatycznych warchołów hamuje rozwój społeczeństwa na lata całe, jak to się działo w czasie wielkich strajków w Królestwie. I niema u nas siły, która potrafiłaby owych warchołów zgnieść czy ukrócić, bo nie tylko utraciliśmy państwo, ale zatracamy wszelki zmysł państwowy, wszelką organizacyę pracy, czy opinii publicznej. Nic dziwnego, że w takiej ogólnej dezorganizacyi każda jednostka chcąca pracować społecznie jest pozostawiona samej sobie, a działalność jej — to najczęściej nieskoordynowane ruchy, nadzwyczajne wysiłki, które w krótkim czasie marnują i zniechęcają. Jeśli do tego dodamy jeszcze, jak słaba w gruncie rzeczy jest w naszem społeczeństwie żądza niepodległości, a przedewszystkiem w Galicyi jak mglista jest ona naogół i nieuświadomiona, jak sparodyowana od ciągłego, bezmyślnego nadużywania przy zjazdach wyborach i toastach, jeśli zważymy to wszystko — to stan społeczeństwa polskiego przedstawi nam się w bardzo ciemnych barwach, a rola młodzieży — przyszłości narodu zyska niesłychanie na ważności.

Toteż, o ile mówimy o odbudowaniu niepodległej Polski państwowej - to w pierwszym rzędzie będziemy musieli się postarać, aby przyszły rozwój społeczny przywrócił nam utracone zdolności państwowo-twórcze, abyśmy dzięki nim istotnie dorośli do posiadania własnego państwa; musimy więc kształ-

cić w sobie zmysł organizacyjny, musimy doskonalić się w karności i sprawności zbiorowego działania, musimy iskrę pożądania niepodległości rozdmuchać w wielki płomień, któryby ogarnął zarówno wszystkie dzielnice, a w tych dzielnicach zarówno wszystkie warstwy narodu.

A jeżeli zgodzimy się, że taka jest właśnie ta długa ale pewna, ale niezawodna droga do niepodległości narodu, że takie są przyszłe zadania społeczeństwa polskiego — to przedewszystkiem zadania te głęboko odczuwać i rozumieć powinniśmy my, młodzież polska, którzy mamy przecie stanowić to przyszłe społeczeństwo, którzy mamy nieruchomą bryłę narodu pchnąć na nowe tory. Jeśli zaś słusznem jest twierdzenie, że lata akademickie są wstępem do życia obywatelskiego, to towarzystwa nasze powinny być szkołą takiego życia zbiorowego i kształcić w nas te pierwiastki, których wkrótce zażąda od nas społeczeństwo. Nie tylko więc myśleć musimy, ale działać na naszym szczupłym terenie, nie tylko skarżyć się na dezorganizacyę społeczną, ale w drobnym napozór zakresie na administracyi naszych towarzystw i kółek ćwiczyć się w karności i kształcić w sobie zdolności organizacyjne, nie tylko zapoznawać się ze stawem oświaty w kraju, ale o ile sposobność na to pozwala — jąć się samemu pracy oświatowej w koloniach polskich, a przedewszystkiem nie tylko wierzyć mocno w niepodległość narodową, ale tę wiarę szerzyć już teraz w społeczeństwie starszych, gdziekolwiek się z nimi stykamy, żeby ta wiara nie była bezmyślna i pusta jak miedź brzęcząca, ale żeby była żywa i mocna mocą dogmatu, żeby była konkretna i wiodła za sobą konsekwentnie naszą działalność społeczną i całą naszą przyszłą politykę narodową,

O tyle więc różni się młodzież polska od młodzieży narodów wolnych; a towarzystwa zaś nasze na obczyźnie odróżniają się od organizacyi krajowych tem przedewszystkiem, że mają zaspokajać całą sumę potrzeb społecznych studenta polskiego: mają mu zastąpić atmosferę życia rodzinnego i mają dać mu szerokie koło przyjaciół, tu ma przedewszystkiem szukać słowa i myśli polskiej, tu ma odbywać ów akademicki kurs przygotowawczy na dobrego obywatela, tu ma pozatem znaleźć sposobność do popróbowania swych sił w pracy społecznej. Stąd wynika oczywiście większe, szczytniejsze znaczenie tych towa-

rzystw w życiu młodzieży, ale zarazem większa odpowiedzialność ich wobec społeczeństwa. One powinny być istotnie temi ogniskami skupiającemi całość młodzieży polskiej w obcem mieście, prowadzącemi tych wszystkich, którym droga jest idea niepodległości narodowej.

Oczywiście na rzecz tej jednolitości, na rzecz tego zjednoczenia narodowego pożądaną jest rzeczą, żeby rezygnowały z jakiejś wyraźnie zarysowanej fizyognomii partyjnej. W kraju w wirze walk stronniczych zróżniczkowanie partyjne młodzieży jest wprawdzie nie pożądane, ale przynajmniej najczęściej usprawiedliwione, zagranicą stosunki niejednokrotnie domagają się solidarnego występowania młodzieży polskiej w stosunku do obcych zwykle wrogich nam kolegów. Stąd bardzo niekorzystne jest rozbicie między parę współzawodniczących ze sobą towarzystw, jak się to niestety dotychczas najczęściej dzieje. Wierzmy jednakże, że te ogólne uczucia narodowe, które — świadomie czy nieświadomie nosi w sobie cała młodzież polska, staną się z czasem tak silne, że przytłumią dzielące nas różnice partyjne.

Tak mi się przedstawia program młodzieży polskiej, tak wyobrażam sobie zadania naszych towarzystw akademickich, a specyalnie organizacyi zagranicznych. Przypuszczam, że jeśli te wytyczne będą niemi kierowały, wówczas godnie odpowiedzą żądaniom, jakie ma wobec nich społeczeństwo, wówczas wytworzą w koloniach naszych zagranicznych atmosferę nie demoralizującą ludzi, jak się to nieraz dzieje obecnie, ale atmosferę w której kształcić się będą silne, niezłomne charaktery „nowoczesnych Polaków“. Jeśli bowiem wierzę mocno w niepodległość Polski, to z drugiej strony nie wierzę zgoła, żeby ją można uzyskać, a tem bardziej utrzymać zapomocą tego materyału ludzkiego, którym obecnie rozporządzamy. Typ Polaka biernego i chwiejnego musi ustąpić typowi czynnemu, potężny zastęp silnych, śmiałych charakterów musi naprzód stworzyć zorganizowaną, mocną wolę narodu — niby granitową podstawę przyszłego gmachu państwowego.

A przedewszystkiem młodzież nasza musi stworzyć karną armię owych żołnierzy-obywateli, tego typu, o którym tak pięknie mówi p. Zygmunt Balicki w zakończeniu Egoizmu Narodowego. Jeśli bowiem na seryo myślimy o zdobyciu niepodległości, to niema dziś takiego, który mógłby się od owej służby odsu-

nać. Jak żołnierze nie możemy znać bojaźni, jak żołnierze mamy życie całe nadsłuchiwać głosu trąby bojowej i utrzymywać pogotowie wojenne, jak oni nie cofać się przed zabójstwem wrogów naszego bytu narodowego, jak wojsko wreszcie kształcić cnoty żelaznej karności i sprawności w zbiorowem działaniu.

Sądzę, że taka armia, jeśli pójdzie w bój — to po zwycięstwo, a co zdobędzie, to potrafi utrzymać w swej mocy.,.

Tadeusz Mikułowski.

Grajmy w otwarte karty.

Szanowna Redakcyo Czasu! Grajcie w otwarte karty! Nie chowajcie, jak strusie głowy pod piasek i nie bałamućcie opinii publicznej bajeczkami, w które dawno wierzyć przestaliście, nie zasłaniajcie wstydliwie oczu fartuszkiem profesorskiej prudenteryi, aby nie widzieć niebezpieczeństwa takiem, jakiem jest — ale takiem, jakiembyście je widzieć pragnęli. Zdobądźcie się na odwagę i powiedzcie zwolennikom Waszym i czytelnikom szczerze: „Źle się dzieje w kraju koronnym Galicyi i Lodomeryi. Starostwa i szkoły średnie nie spełniają swego zadania. Starostwa nie wybierają już posłów, szkoły średnie przyszłych posłów stańczykowskich już nie wychowują. Chłopi nie głosują już tak jak p. starosta rozkazuje; młodzież szkół średnich myśli i czuje inaczej, niż Rada Szkolna przepisała a stronnictwo krakowskie poleciło.

Wielkie przedsiębiorstwo nasze zwane galicyjską szkołą średnią bankrutuje, nie produkuje już tysięcy potulnych i lojalnych urzędników, bojaźliwych obywateli państwa austryackiego, maszynki do odrabiania kawałków i przeprowadzania wyborów o aspiracyach nie przenoszących złotego kołnierza i dobrze zasłużonej emerytury; nie produkuje już setek lojalnych mężów stanu i tandetnej stosowanej nauki, filarów i podpórek austryackiej państwowości. Bo nie szkoła, ale t. zw. kółka, nie kazania katechetów i pouczenia dyrektorów, ale Teka kształtuje duszę i charakter młodzieży. I nie na solidnych obywateli Austryi ale na świadomych swych dróg i celów obywateli Rzpl. polskiej, nie na pachołków rządu zaborczego ale na niezłomnych budowników państwa polskiego wyrośnie młodzież galicyjskich szkół średnich.

I prawdę mówcie, gdy powiadacie, że źle się dzieje w kraju koronnym Galicyi i Lodomeryi, ale i my prawdę mówimy, gdy powiadamy, że dobrze się dzieje w zaborze austryackim.

Grajmy w otwarte karty! Zmieniliście w ostatnich miesiącach metody działania — odwołaliście się do mas. Gdy podczas ostatnich wyborów, ujawniła się Wasza słabość, aż nadto widocznie, gdy starostwa wyborów w ogromnej większości powiatów przeprowadzić nie zdołały, gdy stwierdziliście opłakany fakt, że wódką i gwałtem posłów wybierać dziś już nie można — odwołaliście się do mas: utworzyliście stronnictwo wyborcze t. zw. „Prawicę narodową“, zaprawiliście je nieco patryotyzmem i demokratyzmem, byle interes wyborczy szedł. Tak dalece nawet obawa o przyszłe wybory zdemokratyzowała was, że wydajecie pisemko dla ludu „Rolę“, którego zadaniem robić od czasu do czasu radykalny gest, torować ścieżki i przygotowywać teren dla przyszłych wyborów.

Metody odnoszenia się Waszego do ludu sub specie wyborów przenieśliście żywcem na teren młodzieży szkół średnich.

Organizują przecież niektórzy czytelnicy Wasi, pedagodzy i katecheci, rozmaitego rodzaju Sodalicye, kółka etyczne, organizacye i t. d. W Krakowie, wyznawca Wasz, prof. A. Mazanowski wydaje nawet organ tych Waszych organizacyi „Znicz“.

I jeśli kto prowadzi dziś wśród młodzieży „agitacyę polityczną“, jeśli kto robi „przedwczesny pobór rekruta“, jeśli kto na ławach szkolnych tworzy kadry zamierającego na uwiąd starczy stronnictwa politycznego, to właśnie wy, pedagodzy i katecheci, przyjaciele polityczni Czasu, organizatorzy tajnych kółek i organizacyi mających skutecznie uzupełniać syzyfową pracę szkoły zaborczej.

A czyście zastanowili się nad tem, jaki typ moralny wytwarza się w tych „kółkach etycznych“ tworzonych przez katechetów i w tych organizacyach tworzonych przez profesorów wśród uczniów swoich?

Jakie „czyste“ pobudki skłaniają uczniów do wstępowania do nich, a jakie ich w nich zatrzymują?

Czyż działalność tego rodzaju, pominąwszy już wszystkie inne względy nie deprawuje, nie wykoszlawia charakterów bezpowrotnie? czyż nie jest to działalność bardziej zbrodnicza, niż

te korespondencye „nieraz naiwne“ w Tece, w których chłopak skarży się, że niema gdzie pobiegać, że go koledzy za namową katechety szpiegują, że dyrektor nie dał szafy na książki, którą obiecał? Czyż gdyby nawet Teka rzeczywiście wytwarzała przepaść między uczniem a nauczycielem, czy „zbrodnia ta“ nie byłaby w skutkach mniej szkodliwą, niż to wielkie zbliżenie, jakie następuje między uczniami, członkami tajnego kółka, a jego twórcą i przewodnikiem katechetą lub nauczycielem?

Powiadacie, że tworzymy antagonizm między uczniem a profesorem. Ów pedagog, który zarzut nam ten postawił nie zna, ani ruchu naszego, ani Teki, ani nawet tych korespondencyi w czasopiśmie naszem, na które się powołuje; a może nie chciał pamiętać wszystkich korespondencyi i wszystkich w nich ustępów. Gdyby bowiem sumiennie, to clou dla niego, każdego numeru przeczytał, to nie uogólniłby w ten sposób ich charakteru, bo znalazłby w nich ustępy, w których młodzież wyraża swój żal, że jej takiego a takiego profesora-przyjaciela zabrano, bo znalazłby w nich zdania wyrażające swe przywiązanie i wdzięczność dla tego i tego nauczyciela, bo przeczytałby, z radością zaznaczony fakt, „że w naszem gimn. coraz więcej profesorów, którzy nas rozumieją i kochają“. Młodzież ma serce otwarte i gorąco ukochać potrafi tego, kto z miłością do niej idzie a nie z miną i gestem nadstawnika. Nie profesorów zwalcza Teka i nie ona antagonizm między uczniem a nauczycielem tworzy, bo korespondencye są wyrazem tylko opinii młodzieży danego gimn., przepaść między sobą a klasą tworzą sami ci pedagodzy i katecheci, którzy siebie nie za przyjaciół i przewodników młodzieży, ale za urzędników płatnych i nadstawników uważają, którzy nie są zdolni odczuć i zrozumieć duszy młodzieży, uszanować jej zapału i ideałów, uszanować w niej ludzi.

A ów pedagog, który w „Czasie“ rozpisał się o „Tece“, i z ironją, głęboko w ambicyi własnej podrażnionego człowieka, szydził z korespondencyi piątoklasistów, jest typowym okazem dzisiejszego profesora, „starej daty“ co to czasy Szmerlinga prawie, że pamięta, i łatwe odnosi zwycięstwa w walce na języki z uczniem niższych klas wyższego gimn., który dziwną znajduje kapralską przyjemność, gdy może nad uczniem przewyższającym go zwłaszcza inteligencyą bezkarnie się pastwić. Przecież o bursach, o większości gron nauczycielskich szkół średnich

na prowincyi i o niedoli młodzieży możnaby tomy całe zapisać. I te korespondencye w „Tece“, i te fakty niedołężnie nieraz w nich potomności przekazane, będą stanowić kiedyś dla historyka szkoły średniej galicyjskiej nader cenny materyał.

Grajmy w otwarte karty! Zarzucacie nam, że staramy się wytworzyć przedział między szkołą, a młodzieżą, ależ my przez te dziesięć lat walki z szkołą zaborczą nie tylko już taki przedział wytworzyliśmy, aleśmy wprost szkołę zaborczą zniszczyli, wszakżeż wy sami, choćby tworzeniem waszych Kółek etycznych i organizacyi, dajecie najlepsze temu świadectwo. Czyż wy nie zdajecie sobie sprawy z tego, że de facto nie istnieje żywa szkoła średnia, gdy profesorowie jej i katecheci, zwolennicy i członkowie stronnictwa, które rządzi krajem, które ma decydujący wpływ na szkolnictwo uważają za rzecz konieczną organizować tajne związki wśród uczniów swych, celem spełnienia tych zadań, jakie leżą w założeniu samej szkoły. Dziś, galicyjska szkoła średnia to tylko skorupa, to warsztat patentów i świadectw, ale to nie szkoła, instytucya wychowująca młodzież, życie dawno z niej uciekło, przeniosło się do innych środowisk, do utajonych skupień młodzieży do „t. zw. Kółek“, tam ono wre i kipi, tam wykuwa się charaktery, tam wychowuje się i wyrabia młode pokolenie. Grajmy w otwarte karty! Wszak od 10 lat burzymy tę szkołę zaborczą, tę waszą szkołę i od dziesięciu lat budujemy zręby pod szkołę narodową.

A wy dziś, gdy bliscy jesteśmy kresu tej walki, gdy galicyjska szkoła średnia jest już ruderą niepewną ani dnia ani godziny, gdyśmy w niej już cały szereg wyłomów uczynili — wy przychodzicie z poważną miną, i z namaszczeniem czynicie nam zarzut „wytwarzacie przedział między szkołą, a uczniami“.

Grajmy w otwarte karty! Nie zdajecie sobie sprawy z charakteru ruchu naszego, mierzycie go waszą mała miarą aspiracyi wyborczych i wypadków dnia bieżącego.

Chcecie w nas widzieć ruch rozwinięty, a z tych samych źródeł bijący, co wasze Kółka i organizacye partyjne; tem lepiej dla nas. Chcecie w „t. zw. Kółkach“ widzieć coś analogicznego i równolegle idącego z organizacyami młodzieży szkół średnich stronnictwa ludowego i socyalistycznego. Przylepiacie nam nawet etykietę partyjną, dla lepszej orjentacyi. Chcecie nas

uważać za wytwór gorączki wyborczej i zabiegów Stronnictwa politycznego, pragnącego zapewnić sobie długowieczność.

Ubolewamy głęboko nad Waszem kalectwem, kto ma słuch tak przytępiony, że nie chwyta tętna życia młodzieży, nie wyczuwa głębokości i rytmu prądów wśród niej nurtujących, ten nie długo dzierzyć będzie ster życia społeczeństwa.

Grajmy w otwarte karty! Zarzucacie nam, że prowadzimy wśród młodzieży szkół średnich agitacyę polityczną!

Jakież wielkie i głębokie nieporozumienie!

Słyszycie koledzy! my, którzy wszelką partyjność i koteryjność zwalczamy, my, którzy proces całkowania się społeczeństwa polskiego chcemy wywołać i przeprowadzić, my według „Czasu“ różniczkujemy partyjnie młodzież!

My, którzy zwalczamy wszelkie organizacye wśród młodzieży stronnictw politycznych nie dlatego, że nie godzimy się na ich mniej czy więcej radykalny lub zachowawczy program społeczny, nie dlatego, że boimy się o przyszłych posłów, jak wy, ale dlatego, dlaczego każda szkoła, dlaczego i galicyjska szkoła średnia „politykę w szkole“ zwalcza i zwalczać musi.

Myśmy walki ze szkołą zaborczą nie podjęli dlatego, że ona wychowywała ludzi o takich, czy innych poglądach politycznych, ale dlatego, że ona produkowała obywateli zaborczego państwa; i działalność nasza, praca dziesięcioletnia nasza i walka, jaką z Wami stoczyliśmy nie była zwrócona przeciw Wam, jako stronnictwu o zachowawczym programie społecznym ale przeciw Wam, jako stronnictwu stojącemu na gruncie zaborczej państwowości i ideę tej państwowości w społeczeństwie naszem szerzącym. Nie w imię jakichś haseł polityki dnia, nie w imię jakiegoś programu społecznego burzymy szkołę zaborczą i tępimy organizacye i Wasze i ludowców i socyalistów wśród młodzieży szkół średnich, ale burzymy szkołę zaborczą jako fabrykę obywateli państwa zaborczego, ale zwalczamy i Was i ludowców i socyalistów, jako prądy wyrosłe w ramach zaborczej państwowości i polską ideę państwową negujące.

Grajmy w otwarte karty! Wzywacie społeczeństwo i dyrekcye gimn. do organizowania krucyaty przeciw nam! Chcecie policyjnymi środkami według Waszego zwyczaju, zdławić nasz ruch; syzyfowa praca! daremny trud! Ruch nasz wśród policyjnego ucisku wyrósł, rozszerzył się, ruchu naszego policyjnymi

środkami nie zdławicie. Powiadacie o ciężkiej odpowiedzialności, jaką na siebie bierzemy! Nie Wy nas, młodych, którzy w szranki życia ledwie wchodzimy, ale my Was, po których w spuściźnie oddziedziczamy zachwaszczone i wyjałowiałe ugory życia narodowego winniśmy zapytać, czyście zdawali sobie sprawę, jak ciężką odpowiedzialność wobec przyszłych pokoleń wzięliście na siebie, gdyście ster społeczeństwa polskiego w tym zaborze obejmowali? gdyście ręce po rząd dusz młodzieży wyciągali, aby przez tyle lat następnie deprawować je i wykoszlawiać. Gdyście hasła abdykacyi narodowej w społeczeństwo rzucali a serwilizm i miłość dla łańcucha niewoli szerzyli? Gdyście wszystko, co naród ukochał i w co wierzył wyszydzali?

Gdyście ideę niepodległości z żelazną brutalnością z serca społeczeństwa wydzierali, rozpalając natomiast miłość dla obszerniejszej ojczyzny Naddunajskiej, gdyście to społeczeństwo tak upodlili, że płaszczyło się i korzyło dobrowolnie u nóg rządu zaborczego, gdyście wraz z rządem zaborczym uciskali lud i przepaść walk i antagonizmów klasowych potęgowali, gdyście atomizowali naród nasz, gdyście go na części, na poszczególne klasy rozbierali?

Czyście się wówczas zastanawiali — jaką odpowiedzialność na siebie bierzecie?

Grajmy w otwarte karty!

Nie wy nas lecz historya sądzić będzie. Ona spór nasz rozsądzi i ona wyrok ostateczny nad nami i nad Wami wyda.

Sąd więc nad nami zostawcie historyi. *Walgierz.*

Z worka judaszowego.

Komiwojażerowie „uciskanych".

Jest w Wiedniu akademickie towarzystwo nauk społecznych (Sozialwissenschaftlicher Bildungsverein), które niedawno ogłosiło odczyt o „Studencie w życiu publicznem". Poszedłem na odczyt, bo ciekaw byłem, o ile poglądy niemieckie różnią się pod tym względem od naszych.

Referat jednakże nie dał mi nic zbyt nowego i już rozczarowany miałem opuszczać salę, kiedy w toku dyskusyi usłyszałem parę zdań istotnie interesujących. Oto do głosu zapisał

się jakiś pan (zdaje się dr. Hahn), który zapowiedział, że chce się upomnieć o prawa studenta żydowskiego pominiętego w referacie. Oto referat nie wspomniał zdaniem mowcy, o typie studenta żydowskiego, który jest zupełnie odmienny tam, gdzie młodzież żydowska ulega prześladowaniom, jak n. p. w Rosyi i — w Galicyi.

Uszom nie chciałem wierzyć. Więc trzeba mi było dopiero wyjechać z kraju po to, aby dowiedzieć się, że studenci żydowscy w gruncie rzeczy są u nas prześladowani i że dolę ich można porównać z ofiarami pogromów odeskich! I o tem młodzież ta mówi dopiero w Wiedniu. To już jest paradne w komizmie bezczelności...

— — — — — — — — — — — — — —

Posłuchajcie więc, jaką tolerancyą cieszy się młodzież żydowska w uniwersytetach niemieckich, dokąd przyjeżdża skarżyć się na Galicyę.

Kiedy jeden z mych kolegów starał się o asystenturę w Bonn, profesor-znakomity uczony, zgodził się go przyjąć bez względu na narodowość z jednem tylko zastrzeżeniem, żeby wykazał się, że nie ma wśród przodków swoich żyda, conajmniej od trzech pokoleń. Na szczęście koledze memu udało się udowodnić bezsprzeczną przynależność do rasy aryjskiej, wobec czego asystenturę otrzymał.

A w Wiedniu? Oto jakie zobowiązania musi składać każdy wstępujący do jednego z największych stowarzyszeń niemieckich — „Germanii“:

> Ich erkläre mich mit einem Ehrenwort nach Gesinnung und Abstammung ein Deutscher zu sein und wissentlich in keiner Weise von Juden abzustammen.
> (Oświadczam pod słowem honoru, że z przekonania i z pochodzenia jestem Niemcem i o ile wiem żadną miarą nie pochodzę z Żydów).

I oświadczenie to nie jest tu niczem wyjątkowem, bo nawet kółka naukowe jak n. p. kółko germanistyczne stawiają „deutsch-arische Abstammung“ jako konieczny warunek przyjęcia, a ów referent na zebraniu socyalistycznego obecnie

nie „Sozialwissenschaftlicher Bildungsverein“, które wyjątkowo przyjmuje członków bez względu na wyznanie i narodowość, poczuwał się do obowiązku zachęcenia obecnych do wpisania się do towarzystwa „pomimo, że się tam mogą spotkać z Żydami, z którymi przecie nikt tam nie zmusza obcować towarzysko“.

— — — — — — — — — — — — — —

A teraz zapytam się, który to profesor galicyjski ośmieliłby się wystąpić wobec kandydata z tego rodzajn zastrzeżeniem i które towarzystwo akademickie (z wyjątkiem ściśle wyznaniowej Sodalicyi) pozwoliło sobie kiedykolwiek na tego rodzaju antysemityzm? Nie wyobrażam sobie, żeby to było możliwe. A ów pan z prawdomówną miną mówi na terytoryum niemieckiem o niedoli studentów żydowskich w Galicyi i schodzi z trybuny żegnany oklaskami.

Opowiedziałem fakt drobny, ale bardzo charakterystyczny. Świadczy on bowiem z jednej strony jak powstaje i jak się urabia opinia o Galicyi zagranicą, a powtóre, fakt ten wskazywałby na to, gdzie Syoniści właściwie tracą zdolność czy odwagę żalenia się na ucisk i w jakich dopiero stosunkach przestają się czuć prześladowanymi...

Wiedeń, listopad. *T. Młowski.*

Korespondencye.

Warszawa, listopad.

Po chwilach największych nadziei i największych czynów— okres opadania energii i zwątpień. Po chwilach wystąpień mas jako zorganizowanej całości — chwile rozbicia mas na jednostki — jednostek na jej myśli fragmenta i uczuć fragmenta. W takim poniżeniu tego wszystkiego co wielkie i jasne, rozbiciu tego, co było lub mogło być mocne, zaniku jasnego sądu i równowagi, w chwilach największej dezorganizacyi i największego bezładu z ułamków i gruzów wyrasta a raczej odradza się aorganizacya narod. t. zw. „Sekcya Koronna“. Garść ludzi, którzy nie mogli wyjechać na studya do polskich uniwersytetów, kilku weteranów walki dawniejszych lat, stanąwszy między gruzami starej, znienawidzonej szkoły a murami nowej — rzuciła hasło młodzieży skupienia się i pracy. Pod egidą tworzą się org. úar. całym szeregu miast i szkół, odbywają się Zjazdy 3 i 4--

Równocześnie powstaje „Znicz“ pismo młodzieży, Rzuca on młodzieży wezwanie do pracy nad sobą, do podniesienia nastroju patryotycznego, porusza szereg zagadnień społecznych i politycznych. Po zamknięciu „Znicza“ powstaje „Baczność“, którą po kilku miesiącach służby idejowej również zawieszono.

Na IV Zjeździe Mł. Nar. uchwalono Sekcyę Nar, jako taką znieść — natomiast utworzono Związek Organizacyi Narodowych, którego składową częścią — organizuje królestwa — tworzyć będą Sekcyę koronną — rozumiejąc, że powstaną Sekcye Litewskie i Ruskie.

Po uszeregowaniu zdezorganizowanych i rozbitych wzięto się do pracy pozytywnej i twórczej. Zaczęto urządzać odczyiy, pogadanki, organizowano wycieczki (krajopoznawcze) i t. d. Poza pracą organizacyjną, twórcsą i zrzeszającą wznowiono akcyę bojkotową, wydano kilka odezw, urządzono szereg wieców informacyjnych i dyskusyjnych.

Gdy życie szkolne wchodziło w coraz bardziej normalne łamy, gdy uspokojone umysły zaczęły pragnąć innej strawy niż garść frazesów błyszczących i brzmiących, gdy młodzież znowu poczuła się całością — rzucono młodzieży twarde i męskie wezwanie: do pracy, do wypełniania swoich obowiązków.

* * *

I rzeczywiście sytuacya obecna w Królestwie jest areną zmagania się śmiertelnego dwu czynników: prywatnej polskiej szkoły i rządowej rosyjskiej. Rząd ros. stanął w obronie swego narzędzia z całą bezwzględnością: otacza go opieką, daje prawa przywileje. Występuje równocześnie przeciw prywatnym szkołom pol., ogranicza kompetencyę, narzuca programy,- prześlaguje wglądaniem ciągłem i „pieczołowitością“, nie mówiąc już o tem, że nie daje praw i zwykłej w innych państwach zapomogi pieniężnej. Jest rzeczą naturalną, że wobec takiej postawy rządu najświętszym obowiązkiem polskiego społeczeństwa j st stanąć w obronie swojej szkoły — moralnie i materyalnie. Młodzież materyalnej pomocy dać nie może — jest to rzeczą starszych. Pod względem moralnym zaś robi co jest w jej mocy. Wzięła się z zapałem, nie tym od święta, do nauki. Że tak jest w istocie, najlepszym dowodem służyć może fakt zmniejszania się liczby

korepetycyi. Szkoła polska coraz lepiej wypełnia swoje zadanie. Ostatnia odezwa Sek. Kor. Zarz. M. O. N. jest najlepszym dowodem, że młodzież zrozumiała należycie sytuacyę i swoje zadanie.

Kijów, *uniwersytet.*

Wzmożona fala reakcyi już wdarła się do uniwersytetów, które dotychczas cieszyły się jeszcze jakim takim samorządem. Przepisy o organizacyach studenckich, wydane w lipcu b. r. wcale niedwuznacznie nadają nowy ton, polityce rządu względem uniwersytetów i wprowadzają ponownie w życie akademickie czynnik niepokoju i zaburzeń. Przepisy te uzależniają istnienie jakichkolwiek związków akademickich od zatwierdzenia ich przez władze na zasadach ogólnych dla wszelkich stowarzyszeń, to znaczy na zasadzie fantazyi pana gubernatora; zakazują urządzanie w uniwersytecie zebrań „nielegalnych“, któremi są oczywiście wszelkie wiece, natomiast zezwalają na nie tylko pod warunkiem, aby na takim wiecu był obecny komisarz policyjny. Można sobie wyobrazić jakie to wrażenie wywiera na studenteryi rosyjskiej, rozwydrzonej i przywykłej do wszelkich swobód, aż do wyłamywania drzwi w aulach włącznie.

Zdawało się że początek roku akademickiego będzie zarazem początkiem poważnych zaburzeń w uniwersytecie, tymczasem — mirabile dictu: „centralne organy studenckie“, „rady przedstawicielskie“ i inne parlamenty zwinęły odrazu swoje rewolucyjne chorągiewki.

Na tle tej zmiany frontu bardzo komicznie wyglądają uchwały Komitetu centralnego socyalnej demokracyi w Moskwie, zapowiadające ostrą walkę studenteryi w imię odzyskania utraconej autonomii uniwersytetów, nie powstrzymując się od zamykania ich za pomocą strajku i innych nader kulturalnych, a społeczności studenckiej rosyjskiej właściwych sposobów. Tymczasem centralny organ studencki moskiewski składający się w znacznej mierze z socyal-demokratów uchwałę powyższą wytłumaczył na swój sposób i... wkroczył na drogę „walki legalnej“ o autonomię, to znaczy „z honorem kapitulował“. Dla uniknięcia skandalu, żeby wilk był syty i koza cała, centralny Komitet zadecydował, że frakcye akademickie socyalnej-demokracyi, które faktycznie w skład partyi dotychczas wchodziły, właściwie

do partyi nie należą, są tylko jej sympatykami i dyscyplinie partyjnej nie podlegają. A co na to powiedzą panowie studenci prawowierni wyznawcy esdecyi i dotychczasowi sprężyści jej propagatorowie? Czy wystarczy im rola sympatyków?

Dziwne to są objawy i trudno dziś zrozumieć, co wpływa na zmianę frontu — otrzeźwienie, strach, czy też względy taktyczne. W tym ostatnim wypadku sytuacyę obecną należy uważać, jako zawieszenie broni.

Taki stan rzeczy w uniwersytetach oczywiście zatamuje wszelką organizacyę, a przynajmniej utrudni ją bardzo. Przy takim nieodpowiednim terenie do jakiegobądź grupowania, partyjnego czy też narodowościowego, działalność odpowiednich stowarzyszeń bardzo się zmodyfikuje. Na gruncie miejscowym kijowskim w zeszłym roku odbywało się dość silne różnicowanie narodowościowe. Ogół studencki po raz pierwszy stanął wobec nowych czynników życia akademickiego, wobec szczerze i coraz silniej zaznaczanych odrębności narodowych. Wystąpiła ze swą własną narodową polityką „Polonia“, zgrupowali się socyal-syoniści z programem więcej narodowym od Bundu, powstała narodowa demokracya ukraińska, a ci ukraińcy, którzy ciałem i krwią należeli do partyi S. R. i S. D. rosyjskich, uderzyli w dzwon separatyzmu i większego uwzględniania podłoża narodowego z którego wyszli. Była nawet próba założenia Kółka studenckiego litewskiego. Wszystko to odbywało się w uniwersytecie jawnie modo sinendi.

Teraz jest inaczej, już nie widać na ścianach różnorodnych ogłoszeń o zebraniach, a pismom miejscowym o wszelkich przejawach życia studenckiego wolno pisać tylko bardzo oględnie albo wcale nie. Więc nie usłyszycie już w prasie naszej o jakiejkolwiek działalności stowarzyszeń polskich, mimo że stowarzyszenia te istnieć i rozwijać się będą. Teraz po wakacyach życie organizacyjne dopiero się rozpoczyna; w „Polonii“ projektowane są doniosłe reformy mające na celu podniesienie jej poziomu naukowego; socyalistyczna „Korporacya“ spoczywa zdaje się na laurach zeszłorocznej „reformy“ polegającej na podziale na partyjne frakcye S. D., P. P. S. i bezpartyjnych. Zapoczątkowana w zeszłym roku na obszerną skalę przez „Polonię“ akcya o katedry polskie ugrzęzła obecnie w błocie reakcyjnem. Wprawdzie „cesarski“ wydział filologiczny ufundował katedrę

historyi polskiej i katedry literatury i historyi ukraińskiej, ale jest to wspaniały, prawdziwie carsko-moskiewski podarek.

Historyę polską wykłada w języku rosyjskim stary weteran zakusów polakożerczych prof. Florińskij, mocno już zdezelowany pod względem umysłowym staruszek; nic dziwnego, że na jego wykłady zapisało się aż... 2 rosyan i jeden polak. Ukraińcy wyszli na tej sprawie lepiej od nas i nie wiem czemu to przypisać, czyby i tu już zaczynała kiełkować idea popierania ukraińców z naszą szkodą i przeciwstawienie ich nam.

Język wykładowy mają tymczasem rosyjski, ale mają profesora ukraińca o odpowiednich kwalifikacyach naukowych i mają obie katedry; wykłada prof. Łoboda.

Mamy tu bardzo dużo przybyszów z Królestwa, t. zw. Warszawiaków; bardzo oryginalnie zachowują sie ci goście. Nie łączą się zupełnie z młodzieżą polską miejscową w pracy społełecznej, są to przelotne ptaki niebieskie z pewnymi tendencyami „oskubania" „bogatego" społeczeństwa kresowego (przykład — zeszłoroczny bal warszawiaków), nie mające jednak ochoty dać temu społeczeństwu coś ze swych zdolności i pracy. Niedawno odbyło się w politechnice doroczne walne zgromadzenie „Bratniej Pomocy" instytucyi li tylko finansowej, a więc nie wymagającej nadzwyczajnej pracy po za zarządem i poborem składek. Utyskiwano tam głośno na Warszawiaków, że robić nic nie chcą i składek prawie nie płacą, natomiast z pożyczek i zapomóg skwapliwie korzystają, Sam słyszałem takie zdania: my tu przyjechaliśmy na krótko i właściwie nic nas z wami nie łączy". Brzmi to trochę oryginalnie i mimowoli przychodzi na myśl, że nie najlepszych swoich synów przysłała nam Warszawa. *Lewald.*

Korespondencyą tę otrzymaliśmy przed awanturami na uniwersytecie kijowskim. (Red.)

Rzeszów, *gimnazyum I.*

Sporo już lat upłynęło od czasu, kiedy na łamach „Teki" zamieszczono ostatnią z Rzeszowa korespondencyę; wiele też, wiele zmieniło się od tego czasu w życiu młodzieży rzeszowskiej.

Wir życia spłukał możnych tu niegdyś socyalistów — a spłukał ich tak gruntownie, że ślad i wieść o nich zaginęły. Na powierzchnię wypłynęły nowe żywioły i siły nowe; wśród młodzieży potworzyły się odmienne od dawnych formacye. Mię-

dzy innemi zawitał do nas ludowizm — żyd tułacz dzisiejszych gimnazyów i seminaryów nauczycielskich. Trafił jednak na glebę niewdzięczną i po krótkich a ciężkich cierpieniach skończył — a raczej kończy swój żywot: bo dziś spotyka się jeszcze tu i ówdzie tylko niedobitki... Elita młodzieży grupuje się w ogromnej większości w szeregach narodowych.

Ucichł u nas na razie rozgwar dawnych walk partyjnych wśród młodzieży; życie stało się mniej burzliwe, mniej nerwowe i wolniejszem zaczęło bić tętnem.

Z życia ogółu młodzieży na terenie gimnazyum mam do zanotowania dwa momenty; powstanie „Bratniej Pomocy“ i tak zw. „Czytelni“. Powstała „Br. P.“ przed dwoma laty i rozwija się bardzo pomyślnie, świadcząc przychylnie o uspołecznieniu naszej młodzieży. — „Czytelnię“ naszą założył niejaki prof. S. W jednej z klas zbiera się co niedzielę młodzież płci obojej (są i uczennice prywatnego seminaryum), aby słuchać „czytań“ „Pana Tadeusza“ wspomnianego profesora, przy których opowiada jej tenże, jako to „P. Tadeusz“ Adama Mickiewicza jest lekturą dla młodzieży d o r a s t a j ą c e j nieodpowiednią i jak to on (t. zn. Sędzimir) chcąc go uczynić odpowiednim, zrobił z niego parodyę, zmieniając Litwę na Polskę, Horeszków na Orzeszków etc. (Ciekawych odsyłam do przeróbki „P. Tadeusza“, wydanej przez prof. Sędzimira przed kilku laty w Rzeszowie). Dyrekcya gimnazyum udzieliła wspaniałomyślnie dwu dzienników, leksykonu niemieckiego Mayera i czegoś tam jeszcze, co chciwi wiedzy uczniowie studyować mogą w ciągu godziny przed wykładem p. S.; tak powstała nasza „Czytetnia“, mająca dostarczać nam karmy duchowej.

Wspomniałem o oczyszczeniu „P. Tadeusza“ przez prof. Sędzimira. Wszystkim ciekawym podaję do wiadomości, że czyszczenie dzieł Mickiewicza odbywa się u nas na wielką skalę. Do takich korektorów ma zaszczyt zaliczyć się nasz dyrektor i ks. Karakulski, którzy to panowie pozwolili na granie III. części „Dziadów“ na wieczorku mickiewiczowskim dopiero po obcięciu „bluźnierczych“ ustępów.

Podniosłem zasługi prof. Sędzimira koło założenia „Czytelni“. Nie mogę także pominąć milczeniem jego działalności pedagogicznej. — Profesor ten ma zwyczaj popisywania się swą wymową: Wygłasza więc w klasie długie mowy, które mają

wnieść świeczkę mądrości w ciemnie mózgów uczniackich. W mowach tych głosi nam in verbe duchowych swych ojców ze znanego zaszczytnie krakowskiego grona, że powstanie w 63 było porywaniem się z motyką na słońce, że było li tylko wyskokiem anarchicznej polskiej natury.

Anarchizm ten pleni więc miłujący Ojczyznę pedagog w uczniach swych z całej mocy. Tłumaczy więc uczniom, że ulegać powinni bezwzględnie wybrykom samowoli profesorskiej, bo nie ich to rzeczą zgłębiać święte tajemnice władzy, biorącej ponoś od Boga swój początek.

Niestety!

Duch „buntu i anarchii" tak zatruł dusze niewolników szkoły austryackiej, że ci słysząc rozkaz, ośmielają się pytać „dlaczego?";

ośmielają się pytać, dlaczego szkoła, zamiast uczyć — ogłupia;

ośmielają się pytać, dlaczego nie obywateli, pełnych tężyzny duchowej robią z nich, lecz niedołęgów;

ośmielają się pytać, dlaczego w profesorze nie mają widzieć przewodnika umysłowego i przyjaciela, lecz tyrana.

Ale p. profesor o tem nie słyszał, Tarnowscy i Bobrzyńscy tego go przecież nie uczyli.

Drugie, ciekawe dla psychologa indywiduum — to nasz ks. Karakulski. Jegomość ten urządza sobie bezkarnie po klasach orgie w rodzaju nieludzkiego wycia, kułakowania młodszych chłopców, i t. p. Chorych uczniów, ośmielających się przeszkadzać mu kaszlem na godzinie religii włóczy do dyrektora — a ten, niezrównany w swej dla wszechwładnego ks. dr. usłużności zapowiada łajdakom srogie kary.

O Jegomościu tym pomówię zresztą przy sposobności obszerniej. Na razie wspomnę tylko, że jest ten zacny sługa boży przełożonym bursy, z której zrobił mordownię charakterów, fabrykę niewolników i zacofańców, prawdziwe „przedpiekle". Wspominam zaś o bursie tej dlatego, bo chcę przy sposobności, udzielić redakcyi „Teki" przyjacielskiej rady — mianowicie, żeby przyjęła do swego grona kilku katechetów — bo od pewnego czasu wkradają się do „Teki" artykuły przesiąknięte duchem ateizmu (!). Stwierdził to przynajmniej podwładny ks. kanonika, prefekt bursy ks. Z. i urządził z tego powodu u wychowanków bursy konfiskatę tego bezbożnego pisma.

— — — — — — — — — — — — —

Na razie — tyle.

A o czarno-żółtych chorągwiach na wieży kościoła gimnazyalnego w czasie galówki; o bursie ks. kanonika; o naszych różańcach, spowiedziach i nabożeństwach, o tem, jak to Mickiewicz pisał swe dzieła pod Piramidami (tak przynajmniej uczył w kl. I. jeden z naszych pedagogów) — pomówię w korespondencyach następnych. *J.*

Tarnów, *gimnazyum II.*

Już dawno nie pisano w „Tece“ o Tarnowie. Znaczyłoby to, że tak pięknie zapowiadający się przed paru laty ruch narodowy wśród naszej młodzieży nie osiągnął poważniejszych rezultatów. Tymczasem rzecz ma się przeciwnie. Życie młodzieży tarnowskiej uległo w czasach ostatnich zmianie zasadniczej, idea narodowa zyskała sobie dzisiaj wśród niej prawo obywatelstwa i to tam gdzie do niedawna wolno było być tylko socyalistą; co więcej tu żywiołowa reakcya przeciw stosunkom przez „postęp“ wśród nas wywołanym, zatraciła z biegiem czasu swój walczący jedynie charakter — i — jest dziś w życiu młodzieży czynnikiem twórczym.

Istnieje wprawdzie jeszcze garstka walecznych różnego rodzaju radykałów, ale raczej niejako mocą dawnej tradycyi i zdaje się, że nawet nie marzą o minionem znaczeniu... Zwłaszcza ostatni rok szkolny stanowi zakończenie drugiego okresu ich wpływów w Tarnowie, okresu, w którym od czasu wystąpienia na widownię młodzieży narodowej — chylili się z każdym rokiem do ostatecznego upadku. Mianowicie dyrekcyy gimn. przeprowadziła dłuższe śledzwo na skutek ich żakowskiego zachowania się wraz z garstką syonistów w czasie obchodu konstytucyi 3. maja i zbyt głośnej agitacyi młodocianych towarzyszy. którym gwałtem zdawało się, że już mają prawo wyborcze i, że powinni pracować nad zapewnieniem mandatu tarnowskiego tow. Drobnerowi. Epizodem tego śledztwa było wydalenie kilku z Tarnowa.

Współczując z jednej strony z ofiarami apostolskich zabiegów ludzi, co nic do stracenia nie mają — nie możemy pominąć milczeniem pewnego charakterystycznego w tej sprawie postępywania naszych postępowców. Mianowicie z końcem sierpnia b. r. przy omawianiu całej sprawy w lwowskim socyalistycznym „Głosie“ napisano, że jednym z sprawców tego wyda-

lania jest znany szeroko ogółowi młodzieży prof. H. równocześnie pod adresem tego rzucono insunuacyę, że jest to zemsta za... wybory. Oszczercza ta notatka, wyrządzajaca osobie zupełnie niewinnej krzywdę poruszyła do żywego naszą młodzież. Posądzony prof. H. jest znany, jako serdeczny przyjaciel młodzieży, pracuje dla niej z całem oddaniem i poświęceniem i mimo krótkiego w Tarnowie pobytu potrafił zyskać sobie powszechną jej sympatyę. Młodzież nasza jest świadoma swej wdzięczności dla profesora, który się jej oddał i tego rodzaju oszczerstwa nie odbiorą mu jej sympatyi owszem to przywiązanie do jego osoby wzmocnią. Prof. H. ma nieszczęście nie podobać się menerom socyalistycznym dla swych narodowych przekonań i stąd ta nagonka godna zaiste.. autorów i dająca dostateczne pojęcie o ich moralnej wartości.

Epizod powyższy to najlepszy dowód po jakiej pochyłości moralnej staczają się niedobitki socyalistyczne. Nikt też po nich zawodzić nie będzie i opinia młodzieży przejdzie nad tem spokojnie do porządku dziennego świadoma szkód, jakie socyalizm wniósł w życie polskiej młodzieży.

Równocześnie z zanikaniem wpływów socyalistycznych da się zaobserwować pocieszający fakt więcej przyjacielskiego stosunku młodzieży do profesorów. Wprawdzie garstka tych do których młodzież odnosi się z pełnem zaufaniem jest w naszem gimnazyum — jeszcze zbyt szczupła, ale w każdym razie już to inna, niż przed paru zaledwie laty — atmosfera. Smutne to, że nie o całem gronie nauczycielskiem powiedzieć to możemy bo też wśród naszych pedagogów mamy najrozmaitsze typy. Nie brak jeszcze starych poczciwych filologów, co nie zbyt starzy duchem nie odczuwają jednak dzisiejszego tętna młodzieży, postępowców „sui generis“ (krakowska tromtadracya, pedanterya biurokratyczna, aż do przesady), patryotów znowu w swoim guście (wiele frazesów ale mało czynów), i t. d. Dodajemy do tego w pewnej — na szczęście — dość małej grupce naszych — niestety młodszych — pedagogów nizki poziom moralny, a zrozumiemy tę dziwną nieproporcyonalność w stosunku młodzieży do wychowanków, że ta sama młodzież, która odnosi się do jednych z zupełnem zaufaniem — drugich zupełnie unika.

Jest to naturalnym objawem wzrostu poziomu umysłowego i moralnego młodzieży i jej dążeń, wynikiem jej zainteresowania

się życiem i potrzebami swego społeczeństwa i wglądnięcia w siebie samą. Do głosu przychodzi część młodzieży świadoma swych zadań — a choć jej aspiracye są solą w oku tych, co w tej przełomowej chwili nie czują się młodzieżą polską w pełni tego słowa znaczeniu — to jednak są dane, że życie młodzieży naszej na długo w tym kierunku pójdzie — aż do zrealizowania tego, co na razie tylko treść naszych myśli i pragnień stanowi.

Demnar.

W Stryju, *w październiku.*

...Błoto! bagno okropne!!... uważaj, bo ugrzęźniesz! Takiemi i t. p. przestrogami i uwagami obsypuje się powszechnie każdego, przybywającego do gimnazyum tego miasta, nad którem niegdyś w czasach naszej świetności, chwały i potęgi, w czasach, kiedy dzisiejsi nasi dobroczyńcy, dawcy szkół, światła i wykształcenia (nie potrzeba chyba dodawać, że nawskróś narodowego!) nas o pomoc przeciwko poganom prosili, wznosiły się poważne mury zamku Jana Sobieskiego.

Nie wiem, kiedy po raz ostatni i czy kiedy wogóle omawiane były na stronicach „Teki" stosunki, panujące wśród młodzieży stryjskiej. Przyczyny tego rozmaite, a najważniejsza ta, że do niedawna szkoła średnia, w ogólności całe to społeczeństwo kształcącej się młodzieży w głębokim odmęcie gnuśności pogrążonem było, że wszyscy ci, którzy tworzą szkołę byli jednym, starym, materyalnym światem, składającym się z ludzi nadzwyczaj zasklepionych, krótko widzących, o przekonaniach, pamiętających Ramzesów... Troję... Dziś jest już nieco lepiej; z każdym rokiem zwiększa się ilość uczniów gimnazyum, ale zarazem zwiększa się i garstka tych, którzy dzięki wielu zabiegom, usiłowaniom i pracy zdołali rozpędzić szarą mgłę, obejmującą i zakrywającą oczy młodzieńcom, mającym kiedyś, w przyszłości stanowić społeczeństwo obywatelskie-polskie. Pomijając już to, że gimnazyum stryjskie, jak pierwsze inne jest nie tylko mimo zewnętrznej swej postaci polskiej zupełnie nienarodowem, ale nawet wrogiem sprawom naszego narodu, bo jest zarazem placówką do zabijania wszelkich głębszych myśli, do gnębienia wszelkich indywidualnych uczuć, pobudzających dane jednostki do życia prawdziwego, duchowego, słowem do wyplenienia wszystkiego, co jest wypływem silnej woli, poszanowania

godności własnej i godności narodu, zauważyć można, że ono i pod względem nauczania nie stoi na stopniu, na jakim stać powinno. Uczeń, stawszy się obywatelem 1 srebrnego paska, zamiast kształcić swe zdolności, wyrabiać bystrość umysłu musi się nastrajać na nutę na jaką mu podaje, nie znosząca żadnych uchybień „metoda“ pierwszego lub drugiego profesora. Dla nich jedynem kryteryum do oceny wiedzy i umiejętności ucznia — w nim są zawarte same niezbite na wszystko dowody. Idzie też i uczeń do szkoły nie po to, aby się tam czegoś nauczył, lecz aby raz „dostał klasę“, a potem, po upływie miesiąca odpoczynku i „bezrobocia“, obliczywszy dokładnie dzień, w którym na niego przypada kolej, pokazuje znowu co umie. Oczywista, że skutkiem tego pierwszym w klasie jest nie najinteligentniejszy i najwięcej umiejący, lecz ten, który najlepiej potrafił się włożyć w rutynę systemów poszczególnych nauczycieli. Działalność tych obejmuje dwa kierunki: pytanie i pseudowykładanie— bo nie można nazwać wykładem czytania najczęściej danej rzeczy z podręcznika lub niezgrabnego parafrazowania tego, co ma być nową zadaną lekcyą. Możnaby wiele na ten temat mówić, ale typ galicyjskiego pedagoga jest chyba aż zanadto dobrze znany temu, kto przeszedł te „błogie“ czasy gimnazyalne. W każdym razie ci nasi wychowawcy nie wiedzą chyba jak wielkiem zaufaniem obdarza ich społeczeństwo, jak wielkie zadanie i odpowiedzialność oni na siebie biorą. Nie chcieliby przecie, aby oni, jako pedagodzy byli „płatnymi czynownikami, narzucającymi obywatelstwu, od którego otrzymują płacę pewien szablon edukacyjny, nie troszczącymi się o potrzeby i właściwości społeczeństwa, nie chcieliby, aby celem wychowania było tworzenie papug...“

Uczniowie są odbiciem ducha i sfery, wśród której żyją. Z biegiem czasu jedynem marzeniem, jedynem celem życia i nauki gimnazyasty staje się patent dojrzałości, a dalej guziki, szlify, mundur, żłóbek państwowy; przystąpić do niego już raz— to jest pragnienie najpierwsze — a dążą do niego gościńcem ubitym, po którym już setki przeszły — omijając po drodze najzgrabniej napotykane zapory. To chyba nie ludzie, od których przyszłość nasza zależy! to mazgaje! to wykolejeni, którzy zapomnieli o swych skrzydłach potężnych, dawno je opuścili i tak szli przez życie...

Ale przetrzyjmy oczu, wsłuchajmy się głębiej w tę harmonię życia naszego, może ono przecież nie jest tak czarnem i szarem. Prócz Polaków mamy w gimnazyum jeszcze kolegów dwóch narodowości: ukraińskiej i... syonistycznej — tym drugim trudno odmówić tej nazwy, oni są święcie przekonani, że naród żydowski zostanie wskrzeszony w Galicyi! oni okazują wielką miłość ojczyzny! przez to, że pielęgnują z największym pietyzmem swój język ojczysty — rozmawiając ciągle (jak się tylko nikt nie patrzy) milutkim żargonem! oni chcieli uczcić swego wielkiego Herca uroczystym wieczorkiem, ale niestety ten ich wzniosły zamiar zamiast z uznaniem spotkał się ze śmiechem i drwinami. „Skąd?! Dlaczego? to test ciekawe!“ Ciekawe rzeczywiście i bardzo ciekawe jest zachowywanie się naszych syonistów. Zauważyć należy, że ze wszystkich kolegów wyznania mojżeszowego jeden jedyny przyznaje się do narodowości polskiej, reszta to wyznawcy przewodniej gwiazdy Syonu, szerzący szeroko i daleko swe wzniosłe uczucia. Okropnie zajętymi i spracowanymi byli w czasie wyborów, zmuszeni nawracać i przekonywać nieświadomych „starych“ — tylko nie zawsze skutecznie — jeden, groził okropnie, srogo: „jak ojciec nie da głosu na Salza, to ja występuję ze szkoły!!“ (fakt). Polaków oni nie znają — oni znają tylko Ukraińców, im podali ręce do zgody, z nimi złączyli się uściśnieniem braterskiem i tak razem idą naprzód, dalej w tym celu, aby w każdej chwili, gdy tylko przyjdzie do jakiegoś choćby najmniejszego konfliktu wspólnemi siłami paralizować wszelkie zamiary Polaków, stawiać im opór na każdym kroku podwójny. Liczbowo wypada na jednych i drugich po $^1/_3$, Zaznaczyć można, że jest w gimnazyum kilku prof. Rusinów, którzy zawsze dają posłuch wszystkim prośbom swych „pupilków“, a którzy na godzinie ruskiego, zamiast uczyć, prowadzą z uczniami dysputy o rzeczach antypolskich. Polacy wobec takiego stanu rzeczy trzymają się jak mogą. W coraz to więcej jednostkach budzi się ta drzemiąca w każdym, tam w zakątku serca pod popiołami zagrzebana iskierka i prowadzi je na nową, lepszą drogę. Odczuwając potrzebę koniecznej pracy nad sobą, zabierają się do niej gorliwie i mimo, że są zajęci poza szkołą, przeciążeni korepetycyami nie upadają na duchu, lecz do raz wytkniętego celu dążą stale, wytrwale. Każdej sprawy na placówce bronią jak mogą.

Życie w gimnazyum weszło na tory bardziej ożywione w ciągu kilku ostatnich lat. Profesorowie bowiem pojmowali lepiej swoje zadanie, a prawdziwa jutrzenka zajaśniała dla gimnazyum, gdy między gronem wychowawców naszych znalazła się jednostka całem sercem i duszą oddana swemu zawodowi, która wskazała młodzieży środki, mogące każdemu pomódz iść i przebić się przez życie z korzyścią dla siebie i drugich. On wyposażył młodzież w tę chęć, tytaniczny właściwy jej wiekowi popęd do życia i pracy samodzielnej wytrwałej. On był prawdziwym przyjacielem i opiekunem młodzieży, on siał ziarna jedności i zgody gorliwie i stale, a nie czekając plonu w inne przeniósł się miejsce z zamiarem zapuszczenia gdzieindziej korzeni. On rzeczywiście wiele zrobił dla naszego gimnazyum, stąd i pamięć jego wśród młodzieży zawsze drogą zostanie. Spodziewamy się, że ci, którzy na miejsce tych najlepszych, przybyli godnie zastąpią swoich poprzedników i będą dalej i młodzież kształcić a nie urzędniczyć. — W gimnazyum istnieje biblioteka dla uczniów, urządzona w ten sposób, że każda klasa ma wydzieloną dla siebie pewną ilość książek. Wypożyczanie odbywa się bardzo często, bo aż 2—3 razy na półrocze!

Książki... najrozmaitsze... Robinzon w rozmaitych odmianach, powieści indyjskie w niezliczonej ilości, słowem najbardziej budujące i kształcące dzieła! Przekonujemy ciągle władze zawiadowcze, że literatura polska nie kończy się Trylogią i Rodziną Połanieckich (te dzieła ma zaszczyt posiadać kl. VIII), pukamy i szturmujemy i otrzymujemy ciągle przyrzeczenia zwiększenia biblioteki, bo część nowych książek już u introligatora, inne się zakupi.

Tymczasem miesiąc za miesiącem mija, a tych od introligatora jak niema tak niema (trzeba będzie w końcu do niego pójść i naglić o pośpiech)!! Moralność nie jest już wśród młodzieży tak niską, jaką była dawniej; wielu poszło do głowy po rozum i zawróciło z manowców, gdyby jeszcze dał się usunąć idący z góry wpływ kilku młodych nauczycieli, jednostek nadzwyczaj ciekawych pod względem moralnym i obyczajowym, to nadmierne używanie flirtu poszłoby z wiatrem zupełnie. Młodzież tedy jest przekonana o konieczności pracy samokształceniowej i pracą gorliwą, bezustanną pracą w duchu narodowym uzupełnia to, co szkoła pomija, a co dla niej jest niezbędne.

Wzniósłszy się wysoko ponad poziom tego cichego duchowego życia zauważyć można jeszcze jedną rzecz: oto kilku Polaków, których nieprzepartem pragnieniem jest dołożenie cegły do budowy gmachu nowego, zaczyna się nosić od jakiegoś czasu z większemi jeszcze od nich myślami kosmopolitycznemi — socyalistycznemi — wierzę zupełnie w ich wielkość i siłę, znam ich dobre chęci, wiem, że pragną robić zawsze bardzo wiele, ale radziłbym im zupełnie szczerze i otwarcie, aby uprościli do mniejszego wykładnika swoje wielkie zamiary; „łatwiej być kosmopolitą (to nie obowiązuje do niczego) niż patryotą“.

Oracz.

Jarosław, *listopad.*

Rzecz podana niech pomnoży zawartość teki galicyjskiego szkolnictwa, niech służy na pamiątkę dla przyszłych pokoleń, jak ów mamut wykopany w Staruni, który stał się podziwem dla wszystkich widzów z muzeum Dzieduszyckich.

Dyrektor naszego Zakładu, znany ze swego posłowania do Rady państwa, gdzie rozszerzył swe wiadomości geograficzne o dokładne poznanie Wiednia, zapoznany polityk galicyjskiego wyrobu, wytresowany mowca toastowy, który od święta dla zyskania młodych naiwnych serduszek, aż do rozczulenia potrafi mówić nawet o (tak nieszkodliwej przecież w dzisiejszych czasach) pobudce 63 roku, cerber swojej powagi, która zachwiana własnem błaznowaniem musi ratować się szczerbatą szablą kacykowatych napadów, słowem dziwny zlepek najsprzeczniejszych czynników ze wszystkich charakterów, prowadzony przez własną ambicyę w krainę popularności, do żłóbka wyższej rangi. A że coraz częściej popularności i ranga dzięki „zgubnym prądom“ mijają się ze sobą mimo najsprytniejszego politykowania interesowanych jednostek, nasz pan dyrektor popada w dziwną rozterkę ze samym sobą, która mści się na poddanej mu młodzieży i często na gronie profesorów, stoje w sprzeczności ze społecznością i... incipit tragoedia.

„Uderz w stół, nożyce się odezwą“ — mówi przysłowie. Stołem był p- dyrektor, nożycami p. kurator. Rozsierdzony pan dyrektor krzyknął: zamknąć czytelnię! — a z kąta kancelaryi wysunął się milczkiem kurator tej czytelni, rozglądnął się na wszystkie strony i szepnął: zgoda. Kto to ów człowiek? — za-

pytasz. Gdyby był porządny rzeczoznawca, objaśniłby cię dokładnie. Zresztą sam go wnet poznasz. Minę ma sierdzistą, wzrok z wejrzeniem w ważniejszych chwilach bajronowskiem, przysiada zwykle senna mgła przyrodzonego otumanienia, rzut dziarski, gdy tego potrzeba, przechodzi w zwykłą teatralną manierę: „albośmy to jacy tacy...". Gdy chodziło o urządzenie mickiewiczowskiego wieczorku, p. kurator rzekł uroczyście wobec wydziału czytelni: „Ja sam, nauczyciel polskiej literatury, będę się płaszczył przed dyrektorem, byleby czytelnia urządziła wieczorek, będę się starał całą duszą, całą parą", a w godzinę później wynurzał się przed jednym z zaufanych mocą okolicznościowego zbliżenia: „co nas obchodzą uchwały wydziału, zrobimy, co nam się podoba (na spółkę z dyrektorem)". I stało się, że ten p. kurator, który już od czasu ujawnienia się jego dwulicowości, kiedy sprzeciwiając się przyjęciu IV klasy w poczet członków czytelni, rzekomo z wolą dyrekcyi, nie świadomej, jak się pokazało, tej propozycyi, stał się zasadniczym wrogiem czytelni, zaczął w przymierzu z politycznie nastrojoną dyrekcyą knuć plan zamknięcia czytelni. Przy otwarciu przecież myślało się że na stanowisku ojca-założyciela i kuratora-opiekuna można będzie zdobyć popularność wśród młodzieży i na sznurku zdobytej popularności prowadzić ją za sobą —; pobłażliwość więc dyrekcyi nie znała granic. Lecz srodze zmyliły rachuby. Całe życie czytelni poszło nie w kierunku dyrekcyjnej dyplomatyki lecz świadome szczytnych swych celów streściło się w dążeniu do karnego, narodowego wychowania stowarzyszonej młodzieży i najszerszego ruchu umysłowego, na którym snać nie wiele zależało naszym opiekunom. Rozwiązanie więc czytelni, umotywowane uchwałą wydziału, by innego wybrać kuratora, przedstawiało piękny widok zniszczenia niepożądanego ruchu, którym pokierować wedle swych planów, brakło opiekunom woli krępowanej lenistwem i inteligencyi, skierowanej zresztą swem wązkiem korytkiem na inne donioślejsze pola.

I rozwiązano czytelnię.

Zastąpią ją chyba wykłady ex-kuratora, który ex cathedra potrafi uczynić tak wspaniały wynalazek, jak wyszukanie daty założenia komisyi edukacyjnej w roku 1803, który dla uszlachetnienia serc i młodych umysłów, aż 1 ½ minuty wykłada o Śniadeckich, a żeby przecież nauczyć „coś, panie, i o najnowszej"

opowiada niestworzone banialuki n. p. o pozytywistce Konopnickiej. Litość aż zbiera i mdło się robi na wspomnienie tych wykładów.

Ale ex-kurator nic sobie z tego nie robi; musi się go nazwać literatem, bo według najnowszej recepty nosi wielki krawat, sam napisał raz wiersz na cześć Mickiewicza i umie nawet opowiedzieć, jak Kasprowicz w Poroninie, chadza ze Staffem do kąpieli — ho! ho! Czasem przerywając sobie monotonię wykładów, lubi przeglądnąć zeszyty, w których poluje ze szczególnem zamiłowaniem na wszelkie objawy narodowego szowinizmu, n. p. w wyrażeniu „najaśniejsza Rzeczpospolita polska". (Czy może wytępieniem wstrętnego szowinizmu będzie p. ex-kurator motywował swoje nędzne wykłady z polskiej literatury?) Straciliśmy czytelnię.

„Jakoś to będzie" — rzeknijmy często używanemi słowami ex-kuratora. Co? wstyd ci, kolego, wymówić te słowa?

— — — — — — — — — — — — — —

Zawierzyliśmy ponadto pięknym słówkom, zmyliliśmy się ogromnie. Więc straciwszy jedną placówkę, gdzie w ogniu działania staliśmy do końca, twórzmy nowe. Nie braknie wśród naszych profesorów ludzi dobrej woli, którzy lepiej od tamtych rozumieją swoje wychowawcze zadania i przykładem nam świecą, którzy zdala od osobistych pobudek sieją zdrowe ziarna na rozoraną glebę — wobec tych stoją otworem nasze dusze.

A w chwili nieprzewidzianych burz, co na Polski obszarze szaleją, gdy Naród czeka na nasze ręce, by siłą brały pogwałcone prawa, stójmy silnie na naszych dziś małych placówkach i — naprzód! *T. O.*

Zadajmy kłam!

W czasach po r. 63, gdy serce polskie prawie już nie biło, gdy na całej linii widać było upadek ducha, tchórzostwo w pracy narodowej i podłą służalczość wystąpił w obronie honoru polskiego, naszej narodowej godności, a zarazem z wezwaniem do obrony czynnej Zygmunt Miłkowski.

W swojej broszurce p. t. „Rzecz o obronie czynnej i Skarbie Narodowym" dosadnie wykazał głupotę polityki ugodowej, biernej; jako polityki na rękę jedynie rządom zaborczym idącej,

a narodowi naszemu żadnej korzyści, przeciwnie ubytek sił moralnych i fizycznych przynoszącej.

Dla narodu naszego z chwilą utraty bytu państwowego dwie otwierały się drogi, obrony biernej lub czynnej i zależnie od wyboru drogi zależało nasze życie lub śmierć.

Pierwsza droga nie licująca z godnością narodu prowadziła do pielęgnowania języka i do przechowywania tego, co nam rządy zaborcze przechowywać pozwalały, była wygodna, bo bez większych przeszkód, bo bez walki. Druga przeciwnie prowadziła do ciągłej, nieustannej walki z wrogami o najświętsze prawa. Na końcu pierwszej znaleźlibyśmy dół grobowy, do którego musielibyśmy wpaść na to, by pamięć o nas zaginęła. Czego innego moglibyśmy się spodziewać po przejściu tej trudniejszej do przebycia drogi. Celem ostatniej była niepodległość Polski, budowa państwa polskiego, a środkiem do tego była walka.

Na tę drogę walki, koniecznej do zachowania i rozwoju naszego bytu, weszliśmy niedawno, bo zaledwie w ostatnich dziesiątkach minionego wieku. A najlepszym wyrazem tego było powstanie takich instytucyi, jak Skarb N. i Liga N., w nich bowiem tkwiła myśl obrony czynnej, walki z wrogami o wszystko, co nam przemocą wydarli. One wskazywały na potrzebę planowej i zorganizowanej pracy narodowej i objęcia w niej kierownictwa przez nasz rząd narodowy, którego powaga i potęga opierałaby się na moralnym posłuchu całego narodu.

Było to konieczne, bo jeżeli naród pozbawiony własnego państwa, chce mieć przyszłość, to musi zaspakajać potrzeby własnych funkcyi życia państwowego na drodze organizacyi narodowej.

Zdawałoby się, że Skarb N. właśnie z powodu swego charakteru spotka się z uznaniem całego narodu, stanie się ukochaniem wszystkich Polaków. Tymczasem byliśmy świadkami insynuacyjnych napaści ze strony jednostkek, nieprzejętych głęboką myślą wyrażoną w Skarbie N. i niedowierzania do instytucyi ze strony ogółu polskiego. Ogół zdawał się spokojnie przypatrywać kampanii przeciw Sk. N. jakby czekał, co z tej walki wyniknie. Co jednak najwięcej bolesnego w tej sprawie, to widoczny brak zainteresowania się tem, ze strony młodzieży, a jeżeli komu można to przebaczyć, to nigdy młodym, którzy mają stać na straży czystości idei i przekazać ją całą i nietkniętą swoim następcom.

Składając na Sk. N. myślmy o tem, że jako obywatele państwa polskiego na jego rzecz podatek płacimy, że Sk. N. łączy nas wszystkich w jedną niczem nierozerwalną całość, że jesteśmy przez to narodem, który państwa swego nie wyrzeka się, przeciwnie do jego wytworzenia ustawicznie dąży.

Zadajmy kłam tym potwarcom i inicyatorom, którzy rzucili się jak kruki na Sk. N., chcąc go rozszarpać, i zbeszcześcić ideę, której on jest symbolem.

Stójmy silnie przy Sk. N. i rozszerzajmy jego ideę, a wten sposób zadamy kłam zakusom jego nieprzyjaciół.

Gimnazyalista.

Wiadomości bieżące.

Doroczne święto umarłych zgromadziło tysiączne rzesze na grobach narodowych bohaterów; równocześnie odbyło się odsłonięcie nakładem społeczeństwa wzniesionego pomnika ś. p. Bronisława Szwarzego, byłego członka Rządu Narodowego. Pod pomnikiem Ordona zebrały się tłumy polskiej młodzieży, która po odśpiewaniu patryotycznych pieśni udała się zwartym pochodem na miejsce spoczynku ś. p. Szwarzego. Zebrane rzesze święciły w podniosłym nastroju pamięć nieprzygasłej tradycyi styczniowego powstania. P. Anc, przyjaciel i towarzysz broni ś. p. Szwarzego, przypominając wzniosłą ideę niepodległości, uświęconą śmiercią bohaterów. latami pobytu na lodach Sybiru, oddał pomnik społeczeństwu — w opiekę.

Imieniem młodzieży przemówił przewodniczący Czytelni akademickiej, kol. Widomski:

„W chwili wielkiego skupienia serc, kiedy z oparów wspomnień i tradycyi historycznych podnoszą się mgły i mrok przysłania zgiełk bieżącego życia, dla duszy polskiej nastaje chwila niezwykle uroczysta. Wówczas zapada się i niknie przed nami świat rzeczywistości, a z otchłani dziejów powstaje wielki historyczny trybunał. I stajemy twarzą w twarz przed surowem obliczem Chrobrych, Jagiellonów i Kościuszków, a przenikliwy wyrok sędziów tak obejmuje i przenika naszą istotę, że czujemy się przed tym trybunałem tak jak przed absolutem Dobra i Prawdy.

Rozszerzają się w tym momencie granice naszego poznania i orlem wejrzeniem obejmujemy całość bytu polskiego Państwa-Narodu. W tej perspektywie dziejowej praca i zabiegi współczesnego pokolenia schodzą do właściwej miary, zyskują trwałe i niezależne od teraźniejszości kryteryum. Lecz my, młodzież polska, nie czujemy się w obliczu tej historycznej polskiej idei państwowej zmieszani.

Stojąc nad grobem członka Rządu Narodowego, ostatniego dla nas legalnego rządu, możemy z całą szczerością oświadczyć, że z niczego nie wyzbyliśmy się i z niczego nie kwitujemy.

Wsparci o siebie piersią w pierś, my, młodzież polska, ze wszystkich trzech zaborów, której tradycyjną rolą jest nieść na przedzie gorejącą pochodnię nieprzedawnionych nigdy ideałów. każdą godzinę swego życia rzucamy z entuzyazmem pod wielką dziejową budowlę.

Czy wówczas. gdy za krzewienie tych ideałów przyjmujemy z rąk pruskiej sprawiedliwości całe lata więzienia i chłosty. czy wówczas, gdy wydajemy śmiertelną wojnę szkole rosyjskiej. gdy staczamy bój o polski uniwersytet w Warszawie. Wilnie i Kijowie, a bronimy jego polskości we Lwowie, gdy przekształcamy własną wolą szkołę austryacką na polską. gdy rzucamy się w szare masy narodu, aby nieść tam żywą i krwawiącą pamięć o Polsce, czy wtedy, gdy dla tej pamięci pozyskujemy dziesiątki tysięcy serc robotników w Królestwie. zawsze i wszędzie żyjemy w służbie ideałów roku 1830 i 1863.

I choć nas niektórzy ludzie „trzeźwi“ odciągają od powstańczych cmentarzysk i „upiorów“, my do tych „upiorow“ wracać zawsze będziemy, aby szerzyć wiarę w przyszłość i siłę na dalszy bój, na dalsze zwycięstwo i pracę“.

Następnie, po przemówieniu kol. Weinolda. w imieniu robotników narodowych i odśpiewaniu chorału: „Z dymem pożarów“ — ruszyła młodzież w stronę góry stracenia Wiśniowskiego i Kapuścińskiego, skąd po odśpiewaniu narodowych pieśni. mimo prowokacyi ze strony policyi. w nadzwyczaj poważnym nastroju skierował się pochód pod pomnik Mickiewicza, gdzie kol. Wierczak zaznaczył stanowisko polskiej młodzieży wobec pogłosek o koncesyach na rzecz Ukraińców na lwowskim uniwersytecie.

Za przykładem policyi poszla i prasa ukraińska która w sposób prowokujący wyraziła szlachetne swe oburzenie na „antyaustryackich demonstrantów“.

W obronie polskości Uniwersytetu we Lwowie. Dnia 9. listopada b. r., odbył się w sali III. Uniwersytetu. przy ogromnym udziale młodzieży wiec polskiej młodzieży uniwersyteckiej, zwołany przez wszystkie polskie towarzystwa akademickie, w sprawie nowych koncesyi, obiecanych przez rząd austryacki Ukraińcom na uniwersytecie lwowskim. Na wiec przybyli i w obradach jego udział wzięli: rektor Dr. Dembiński i delegaci senatu Dr. Halban i Dr. Chlamtacz. Już na pół godziny przed otwarciem wiecu sala była napchana, korytarze zapełnione. Wiec otworzył kol. Widomski, przewodniczący Czytelni akademickiej, jego też jednogłośnie wiec obrał przewodniczącym.

Ze wszystkich zaborów nadeszły telegramy solidaryzujące się z uchwałami wiecu. Z Warszawy przyszedł telegram następujący: „Powierzamy Wam obronę wspólnych praw polskiej mł. do Wszechnicy lwowskiej. Wytrwajcie w przełomowej chwili i brońcie to, co jest nie tylko Waszą, ale całej Polski własnością. Sekcya koronna Związku org. nar. mł. w Królestwie.

Po referacie i dyskusyi wiec uchwalił następując reezolucye: Zgromadzona na wiecu d. 9 listop. 1907 polska młodzież akademicka:

1. Stwierdza, że pomimo wielokrotnie objawionej woli społeczeństwa, profesorów i młodzieży, aby uniwersytet lwowski, tak jak dzisiaj jest polskim, pozostał nim na przyszłość — kwestya ustępstw, ograniczających polski charakter naszej Wszechnicy, znowu została

otwartą na wiedeńskim terenie politycznym. Młodzież polska protestuje najusilniej przeciw temu, aby polskość lwowskiej Wszechnicy, która po deklaracyi z dnia 2. marca b. r., po niezłomnej woli społeczeństwa i młodzieży, wyrażonej w roku bieżącym, stała się już faktem nienaruszalnym, miała być przedmiotem politycznych targów.

2. Wiec młodzieży polskiej ponawia raz jeszcze swe stanowisko, które jest zarazem i stanowiskiem polskiego ogółu: protestuje jak najgoręcej przeciw wszelkim formom utrakwizacyi lwowskiej Wszechnicy, przeciw wszelkim „koncesyom“ zarówno w zakresie języka urzędowego, jak w każdym innym zakresie, ograniczającym polski charakter naszego uniwersytetu i konstatuje, że młodzież polska do żadnych zmian w tym kierunku nie dopuści.

3. Zgromadzeni na wiecu akademickim we Lwowie dnia 9. listopada 1907 konstatują, że mimo najautentyczniej stwierdzonego polskiego charakteru lwowskiej Wszechnicy, podnoszą się coraz to nowe żądania, które zakłócają swobodny tok nauki uniwersyteckiej, a które istnienie swe zawdzięczają temu, że charakter ten polski pod względem prawnym opiera się na szeregu niejednolitych, nie związanych organicznie ze sobą rozporządzeń ministeryalnych i postanowień najwyższych, domagają się od rządu jak najrychlejszego przedłożenia parlamentowi ustawy o polskim uniwersytecie we Lwowie, obejmującym co najmniej istniejący stan rzeczy pod względem prawnym i faktycznym, a usuwającym wszelkie ograniczenia i modyfikacye, czynione dziś polskości tego uniwersytetu.

4. Młodzież polska, konstatując dalej, że t. zw. „kwestya ruska“ na lwowskim uniwersytecie w realnych swych konsekwencyach sprowadza od całego szeregu lat stałe odsuwanie najwięcej dojrzałych potrzeb i postulatów naszej Wszechnicy, wyrażonych licznymi memoryałami senatu i młodzieży, żąda bezzwłocznego wstawienia do państwowego budżetu na rok 1908 pierwszej raty na budowę nowego gmachu i spełnienia przynajmniej tych żądań, które od czterech lat uniwersytet lwowski bezskutecznie przedstawia, a które raz przypomnieć wkłada wiec obowiązek na swą reprezentacyę.

5. Wiec wyraża zaufanie profesorom i reprezentacyi parlamentarnej w tem przekonaniu, że nie zejdą z drogi, wskazanej deklaracyą profesorów z dnia 2. marca b. r. i nie dopuszczą do żadnych nowych ustępstw.

Przeciwko rezolucyom tym przemawiali tow. Kot i kol. Rataj (ludowiec).

Rezolucye te uchwalono przeszło 600 głosami; przeciw nim głosowało 43 postępowców.

Rzecz sama za siebie mówi — komentarze zbyteczne.

Bratnia pomoc uniwersytecka. U schyłku października odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie Br. Pom. uniw. W roku ubiegłym zdołał wreszcie Wydział wewnętrzną gospodarkę Tow. przez Wydziały postępowe z r. 1902, 1903 i 1904 zabagnioną uporządkować, byt instytucyi na silnych oprzeć podstawach. Trzy lata ubiegłe, lata „skandalicznej gospodarki wszechpolskiej“, to lata żelaznej pracy i nadludzkich nieraz wysiłków, aby Tow, przez Wydziały „postępowc“, a zwłaszcza przez ostatni socyalistyczny Wydział z r. 1904 do ruiny doprowadzone przy życiu utrzymać. Gdy Walne Zgromadzenie w grudniu 1904 r. oddało na 1905 r. rządy w Tow. „wszechpolskiemu

Wydziałowi" dostał on w spuściźnie po „postępowcach" pustą kasę, długi w kwocie przeszło 20 tysięcy kor. i księgi kasowe tak postępowo prowadzone, że umożliwiały sprzeniewierzenia bez możności wykrycia ich. „Wszechpolskie Wydziały" za lat 1905, 1906 i 1907 gospodarowały skandalicznie, bo zmieniły rachunkowość Tow. tak, że wszelkie sprzeniewierzenia są niemożliwe do ukrycia. „Gospodarka wszechpolska„ była „skandaliczną", bo Wydziały wszechpolskie spłaciły długi porobione przez postępowe Wydziały z przed r. 1904. tak dalece, że z 20 tysiecy przeszło kor. spadły do 9.200 kor.; bo kuchnia przynosi obecnie 3 razy mniejszy deficyt, niż za błogich czasów postępowej gospodarki, chociaż drożyzna z każdym dniem wzrasta, bo wreszcie ustępujący w tym roku Wydział znalazł środki i siły na wybudowanie Domu akademickiego. Tak więc dzięki „skandalicznej gospodarce wszechpolskiej" Br. Pom. uniw. którą postępowe Wydziały do ruiny doprowadziły, jest dziś jednem z najzamożniejszych i najlepiej zagospodarowanych Towarzystw akademickich. Żądza niszczenia cudzych dorobków u naszych postępowców jest ogromną, pragnienie wyciągania kasztanów z cudzego ogniska jest nieugaszone, to też, gdy spostrzegli, że Br. Pom. ma pieniądze i rękę położoną na Domu akademickim, postanowili zrobić wielką wyprawę po złote runo, inaczej wziąć Br. Pom. i Dom akadem. w swoje rączki.

Postanowiono przypuścić szturm nagle i niespodziewanie, wpisano się więc do Tow. na kilka godzin przed Walnem Zgromadzeniem. Kiedy pierwsze głosowanie imienne wykazało, że mimo zmobilizowania wszystkich sił i mimo pomocy syonów i garstki ukraińców „przeklęte endeki" mają ogromną większość, sztab postępowej koalicyi dał hasło do obstrukcyi, aby za pomocą niej steroryzować większość Walnego Zgromadzenia. Postępowcy nie czując się na siłach do podjęcia i przeprowadzenia dyskusyi, rozpoczęli stawiać cały szereg wniosków nagłych i formalnych, które nie były ani nagłymi, ani formalnymi, domagać się imiennego głosowania (które trwa 3 kwadranse i w wyjątkowych tylko wypadkach może być przez przewodniczącego zarządzone) nad każdym z tych wniosków, wszystko w tym celu aby rzeczowe obrady w ramach porządku dziennego uniemożliwić. Wreszcie, aby unaocznić obstrukcyi, że jest w mniejszości, przewodniczący zarządził jeszcze jedno głosowanie imienne, które wykazało że postępowa koalicya stanowi $^1/_3$ członków Walnego Zgromadzenia; za wnioskiem bowiem bloku postępowego (ludowcy, socyaliści, pedecy, syoniści i kilku ukraińców) głosowało 71, przeciw 140. Wśród nieustannego wrzasku postępowców obrady toczyły się dalej, udzielono ustępującemu Wydziałowi absolutoryum a przewodniczącemu kol. Mączyńskiemu wyrażono prócz tego uznanie. Przewodniczącym na rok 1908 wybrano kol. St. Małkowskiego.

Gdy koalicya postępowa wreszcie spostrzegła, że mimo nieustannej wrzawy i hałasu przez nią podnoszonego obrady się w szybkim tempie toczą naprzód, postanowiła sprowokować bójkę i w ten sposób Walne Zgromadzenie rozbić. W pewnej więc chwili rzucili się postępowcy na prezydyum pod dowództwem tow. Kota celem podarcia protokołów. Powstało małe zamieszanie, przewodniczący przerwał obrady na 10 minut. Następstwem zamieszania było, że protokoły zostały całe, a koalicya postępowa wobec powszechnego oburzenia skromnie i cicho opuściła salę obrad. Dalszy ciąg Walnego

Zgromadzenia odbył się spokojnie. Z pomiędzy wniosków uchwalonych podnieść należy uchwalenie podniesienia stopy procentowej od pożyczek z 3% na 5% i mianowanie prof. dr. A. Gluzińskiego, prof. dr. St. Głąbińskiego dr. T. Skałkowskiego i Wł. Terenkoczego członkami honorowymi Towarzystwa.

Na Walnem Zgrom. akademickiego Związku sportowego mł. pol. postępowcy postawili dwa horrendalne wnioski: wykreślenia z nazwy Towarzystwa słów „młodzieży polskiej i wystąpienia z Ogniwa. Oba te wnioski Walne Zgromadzenie ogromną większością 3/4 głosów całego zebrania odrzuciło.

Dom akademicki im. A. Mickiewicza. Dnia 16 listopada odbyło się uroczyste poświęcenie Domu akademickego, który po licznych zabiegach i trudach młodzieży i jej przyjaciół wreszcie stanął. Znalazły w nim pomieszczenie Towarzystwa akademickie: Br. Pom. uniwersytecka. Czytelnia akademicka. Akad. Koło T. S. L. i Chór akademicki. Prócz tego znajdują w się Domu akadem. pomieszkania dla 130 kolegów.

Cena pomieszkań jest stosunkowo bardzo niską. czynsz za pokój umeblowany zupełnie, z opałem, z usługą i oświetleniem elektrycznem dla jednego wyłącznie wynosi 24 kor., pokój wspólny dla dwóch 34 kor. a dla trzech 45 kor. Rządy w Domu akadem. spoczywają w ręku „Zarządu Domu akadem“. którzy tworzą prezesi i delegaci Br. Pom. uniw. i Czytelni akadem. Na ręce też Zarządu Domu akad. należy składać podania o udzielenie pomieszkania w Domu.

Jubileusz „Ogniska“. Tow akademików polskich w Czerniowcach „Ognisko“ święciło dnia 23 i 24 listopada obchód 30-letniego swego istnienia.

Powstanie „Ogniska“ w r. 1877 wśród polskich słuchaczy młodziutkiego wówczas uniwersytetu było jednym z tych odruchów, jakie się u nas spotyka. Celem była obrona przed zalewem kultury obcej, którego się młodzież instyktownie obawiała i pielęgnowanie ojczystych ideałów. Uniwersytet czerniowiecki — to najdalej na wschód wysunięty posterunek niemiecki w Austyi. Z chwilą jego założenia wpływ naszej kultury na Bukowinie otrzymał cios śmiertelny. A wpływ ten był znaczny niegdyś. zwłaszcza w pierwszej połowie 19-go wieku.

„Ognisko“ z rożnem szczęściem spełniało w ubiegłem trzydziestuleciu swe zadanie. Wahania. które spostrzegamy w minionej działalności tego towarzystwa. ustąpią zdaje się w przyszłości jednostajnej pracy.

Obchód nocy belwederskiej był w tym roku bardziej uroczysty niż dawniej. Powodem był nowy cios wymierzony przez Krzyżaka. Dnia 29 listopada odbył się uroczysty pochód przez ulicę 29 listopada. szły tłumy młodzieży i robotników z pochodniami. Po przemówieniach kol. Wierczaka i Grodyńskiego pochód ruszył pod ratusz, aby wyrazić hołd miasta radzie Lwowa za jej stanowisko w sprawie wywłaszczenia. Tutaj przemówił kol. Dajczak, poczem udano się pod pomnik Mickiewicza gdzie się pochód rozwiązał.

Demonstracye. Przedłożenia antypolskie w Sejmie i Parlamencie pruskim wywołały w całym Lwowie ogromne wzburzenie. Miarą tego wzburzenia mogą być olbrzymie demonstracyjne pochody z dnia 29 i 30 listopadada i 1 grudnia.

„Czas“ z powodu tych demonstracyj zapłakał gorzko w nrze 278 nad „złamaniem zwyczajów międzynarodowych“ tak bowiem skwalifikował okrzyki, jakie padły przeciw konsulowi prukiemu, i uznał siebie powołanym do wyrażenia ubolewania z powodu „wybryków stołecznej gawiedzi“. Maluczko — a redaktor Czasu po każdej antypruskiej demonstracyi we Lwowie będzie uważał za swój obowiązek osobiście pojechać do konsula pruskiego i za wybryki „stołecznej gawiedzi“ go przepraszać.

Bezczelność niemiecka. *) Do gimn. w Stryju uczęszcza około 30 protestantów. Katechetą protestanckim zamianowała Rada szkolna niejakiego p. Johann'a Gerhardta, znanego tu dobrze ze swej propagandy wszechniemieckiej, którą szerzy z bezprzykładną bezczelnością.

Pan ten od początku bieżącego roku szkolnego rozpoczął lekcye religii protestanckiej odbywać w języku — niemieckim. Gdy część uczniów przeciw temu zaprotestowała, dyrektor p. Dolnicki dowiedziawszy się o tem, zwrócił uwagę szanownemu germanizatorowi, że językiem wykładowym w gimnazyum stryjskiem jest język polski. Uwaga nie skutkowała. Wobec tego dyrekcya zawiesiła lekcye religii protestanckiej i zwróciła się do Rady szkolnej we Lwowie o instrukcye, jak ma dalej postępować.

Zamiast, żeby owego pana natychmiast zawiesić w urzędowaniu, gdyby go nieopuściły zachcianki hakatystyczne, Rada Szkolna, dla „świętego spokoju“ kazała się zwrócić dyrekcyi stryjskiej do rodziców uczni protestanckich, z zapytaniem jakiego żądają języka wykładowego.

Większa część tutejszych protestantów jest jeszcze rzeczywiście narodowości niemieckiej i do niej się w zupełności poczuwa.

Ale synowie owych są przeważnie całą duszą Polakami. Znajdują się wprawdzie nieliczni (a to dzięki p. J. Gerhardtowi), których porwał prąd wszechniemiecki, ale i ci przyznają się oficyalnie do polskości.

Jeżeli się jednak dyrekcya gimnazyum zwróci do rodziców, to ci, bez wątpienia, w większości będą za językiem niemieckim. Jedni czując się sami niemcami, zapragną by ich synowie takimi byli, drudzy, głęboko religijni, dadzą się przekonać pastorowi, że język polski godziłby na ich religię, inni znów, zgodzą się na wykład niemiecki z obawy przed szykanami germanizatora. Znaną bowiem tu jest rzeczą, że jeśli u kogo p. Gerhardt spostrzeże skłanianie się ku polskości, natychmiast wyklina go z ambony, nie chce udzielać sakramentów i t. p.

Sprawa się jasno przedstawia: jeśli w nią nie wglądną i nie załatwią czynniki do tego powołane, Polacy-protestanci będą musieli uczyć się tu w Galicyi religii po niemiecku.

Na razie jest jeszcze wszystko w zawieszeniu. P. pastor odbywa lekcye u siebie w domu. Urzędownie wykładów religii protestanckiej obecnie niema.

A zatem: caveant consules. J. A. Q.

*) Notatkę tę otrzymaliśmy z kół naszych młodszych przyjaciół. (red.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Józef Browiński.

Z DRUKARNI SŁOWA POLSKIEGO WE LWOWIE
POD ZARZĄDEM JÓZEFA ZIEMBIŃSKIEGO.